Nr. 127. Lwów — Czwartek dnia 5 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h

Dziś: św. Bonifacego | Wozn. Hosp. — Jutro: Urocz. Serca Jez. | Symeona Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 8 — Zachód „ „ 7 m. 48

Długość dnia godzin 15 minut 32 — Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Z powodu lwowskiego strejku.

W naszym łatwo zapalnym narodzie wszelkie zatargi odrazu przybierają ostry charakter i prowadzą nieraz do takich bardzo smutnych zajść, jakich widownią był w poniedziałek plac Strzelecki we Lwowie. Któż nie przyzna, że były one nad wszelki wyraz przykre, gorszące i że przynoszą wstyd naszemu miastu, wstyd społeczeństwu, w którem z powodu sporów o warunki pracy zaraz powstają krwawe rozprawy? Któż wreszcie nie przyzna, że te wypadki sprawiły materyalne szkody licznym warstwom, które nie brały udziału w sporze robotników budowlanych z przedsiębiorcami? Publiczność, obawiając się wyjść na ulicę, nie załatwiała swych interesów, a niejedne z nich mogły być bardzo pilne i ważne; kupcy nie handlowali; na targach trwał popłoch i wiele osób nie zaopatrzyło się w żywność; wybito mnóstwo szyb ludziom zupełnie niewinnym; wieczorem pustki były wszędzie; gdzie niegdzie rabowano stragany, bo z nieporządku skorzystała najgorsza miejska hołota, ta, co pół życia kradnie, a drugie pół siedzi w aresztach. Słowem, dzień był ogromnie smutny, taki, jakżebyśmy nie byli społeczeństwem, które ma za sobą długie dzieje, pełne chwały i cywilizacyjnej pracy.

Zatargi robotników z przedsiębiorcami zdarzają się wszędzie, ale nigdzie oprócz Rosyi nie zmieniają się one odrazu w krwawe rozruchy, na jakie z boleścią patrzał Lwów w poniedziałek. Tak, jak u nas tego dnia, nawet w burzliwym Paryżu tłum nie mierzy w wojsko z rewolwerów i tem nie zmusza go do odpowiadania ołowianym ogniem. W Berlinie miesiąc trwał strejk piwny, a wzorowy spokój ani na chwilę nie był zakłócony; tragarze portowi w Hamburgu i Amsterdamie strejkują często, lecz nigdy jeszcze nie próbowali obdzielić swego kamieniami, ciskanemi na oślep, i strzałami z rewolwerów. Zdarzało się tak tylko w hiszpańskiej Barcelonie i w Tryeście, lecz stwierdzono, że w obu tych miastach sprawcami rozruchów byli nie robotnicy, lecz — jak się wyraził minister Koerber — „nieznane żywioły". Takie nieznane żywioły są naturalnie we wszystkich wielkich miastach; ale ani w Paryżu, ani w Berlinie, Hamburgu, Amsterdamie i t. d., lecz w tych miastach ludność, mniej zapalna od naszej, od włoskiej i hiszpańskiej, nie słucha nikczemnych podszeptów. Utrzymujemy tedy z całą stanowczością, że gdyby nie złe podszepty, toby Lwów nie zapisał w swych kronikach zajść poniedziałkowych. Ale dodajmy zaraz, że gdyby władza mniej się rozpływała w prawdziwie wschodnim fatalizmie, toby nie było podszeptów.

A teraz słów kilka o pierwszej przyczynie zajść poniedziałkowych, o zatargu robotników budowlanych z przedsiębiorcami. Poszło między nimi o wysokość płacy. Każdy ma prawo żądać za swą robotę tyle, ile mu się podoba. Można wprawdzie z punktu widzenia ekonomii społecznej wysnuć niewątpliwie słuszny wniosek, że robotnicy dla otrzymania lepszej płacy nie powinni się zmawiać, przeto strejki są złem, ale ponieważ niepodobna im tego skutecznie zabronić, przeto strejki stały się „prawem robotników" i z tym faktem praktyk musi się pogodzić.

Jednak z drugiej strony przedsiębiorcy, pomimo najlepszej chęci, czasami nie mogą spełnić żądania robotników. Zdarza się to zazwyczaj w zawodzie budowlanym. Konkurencya między budowniczymi jest nadzwyczajna. Stają oni do licytacyi i wzajemnie obniżają cenę kosztorysową do ostatniego kresu możliwości. Gdyby jeszcze coś ustąpili, jużby pracowali ze stratą. Lecz jakże oni obliczają, za ile najtaniej mogą wykonać jakąś robotę? Oto, liczą ceny materyałów, koszt administracyi, narzędzi, rusztowań, podatków, wreszcie — cenę robocizny. Tę cenę liczą podług normy, istniejącej wtedy, gdy się odbywa licytacya. Jeżeli tedy po licytacyi nagle podrożeją materyały, albo się zwiększą koszta administracyi lub podatki, albo wreszcie robotnik zażąda większej płacy, to przedsiębiorca musi stracić, bo się podjął wykonania pewnej budowli za możliwie najniższą kwotę.

Dlatego oni opierają się żądaniom robotników, którzy znowu postępują przez to niewłaściwie, że swych warunków nie podają przed licytacyą, ale zawsze po niej, kiedy przedsiębiorca jest już związany kontraktem i kiedy mu każdy nieprzewidziany wydatek grozi bankructwem.

Bankructwo jednostek — i to ruchliwych, przedsiębiorczych — jest nieszczęściem społecznem, jest stratą, którą cały kraj odczuwa, jest powstrzymaniem zdrowego postępu i ekonomicznego rozwoju narodu. Dlatego strejki są krzywdą, wyrządzaną narodowi.

Z drugiej jednak strony — jak powiedzieliśmy wyżej — stały się one „prawem robotników". Jest-że z tego wyjście?

Jest — i znaleźli je Anglicy, a my je zastosujmy na ogólny pożytek. W r. 1899 parlament londyński wydał — nie ustawę — ale orzeczenie, że „chrześcijańska moralność nakazuje zabezpieczyć każdemu pracownikowi „living wage" — to znaczy sumę środków potrzebnych do życia. Zgodnie z tem orzeczeniem, natychmiast 163 okręgów przemysłowych, na jakie Anglia się dzieli, zaprowadziło następujący praktyczny zwyczaj: w końcu każdego roku delegaci robotników, przedsiębiorców, zarządów miejskich i władz państwowych zbierają się na naradę i uchwalają cennik nietylko wszelkich materyałów, co i u nas czyni namiestnictwo, ale także wszelkiej robocizny. Cennik ten obowiązuje przez cały rok następny, a jest różny dla różnych miejscowości i dla różnych zawodów. I tak naprzykład w Manchesterze w tym roku pobiera tygodniowo murarz, cieśla, ślusarz, kowal i t. d. 27 szylingów 4 pensy, a robotnik zwykły 26 szylingów; natomiast w Leicestrze biorą tygodniowo murarze, cieśli i t. d. po 35 szylingów, a zwykli robotnicy po 27 szyl. i 2 pensy. Przez cały rok nie wolno robotnikom domagać się większej płacy, a związki robotnicze tak tego przestrzegają, że, jak zapewnia *Labour Gazette*, urzędowy organ departamentu pracy, wydalano ze związków tych robotników, którzy z jakiegoś powodu zażądali większej płacy, grożąc strejkiem. Ta *Gazette* powiada, że związki robotnicze przyjęły za zasadę, iż każdy strejk dla wywalczenia większej niż w cenniku płacy jest nielegalny. Jakoż w Anglii ustały strejki.

Jeżeli nasze namiestnictwo może wydadawać co roku cennik materyałów wszelkiego rodzaju, tak zwaną „Analizę Cen" — to również może wspólnie z delegatami robotników, przedsiębiorców i przedstawicieli gmin ustanawiać obowiązującą wszystkich minimalną taryfę płacy. Wprawdzie zawodowym jątrzycielom bardzo się to nie spodoba, ale ponieważ z pewnością się spodoba uczciwym robotnikom i przedsiębiorcom, przeto w interesie społeczeństwa może się odważymy nie dbać o interes jątrzycieli.

I wtedy takie dni, jak poniedziałkowy, niepowrotnie odejdą w mrok smutnej i zawstydzającej przeszłości.

Skutki dyktatury nienawiści.

W zachodnich powiatach Wołynia osiadło za panowania Aleksandra III kilkadziesiąt tysięcy Niemców. Ta germanizacya kraju odbywała się w ten sposób, że tłumy niemieckich kolonistów, wspieranych przez berlińskie banki, pojawiły się w Królestwie Polskiem i wykupiły w niem niemieckie kolonie, zakładane po roku 1863-cim przy nader życzliwej pomocy namiestników Kotzebuego i Berga, ci zaś Niemcy, którzy w Królestwie sprzedali swe siedziby, szli nieco dalej na wschód, na Wołyń, i tam za bezcen nabywali i parcelowali wioski, które rząd rosyjski kazał Polakom sprzedawać bądź dlatego, że oni wydawali mu się „podejrzanymi", bądź zaś z tego powodu, że Polakowi wolno dziedziczyć ziemię tylko po rodzicach, jeżeli zaś spadła nań scheda po dalszym krewnym, to, wedle antipolskich ukazów, musi ją natychmiast sprzedać. Obsiadłszy gęsto niektóre powiaty wołyńskie, Niemcy poczuli się panami kraju, a że propaganda pangermańska uczyniła ich ogromnie butnymi, więc zaczęli postępować tak, jak gdyby żyli pod berłem Hohenzollernów. W ostatnich czasach prasa rosyjska zaczęła wykazywać niebezpieczeństwo, jakiem grozi ta germanizacya nadgranicznych okolic. Nawet służebnica niemiecka, gazeta p. Gringmutha (*Moskiewskie Wiedomosti*) musiała się poddać ogólnemu prądowi przeciw kolonistom niemieckim. Dziennik ten zapowiedział był szereg artykułów o niebezpieczeństwach germanizacyi, jednak po jednym artykule zamilkł. Lecz ten jeden już był bardzo ciekawy i rzeczywiście mógł skłonić tradycyjnych przyjaciół p. Gringmutha do starań o to, aby następne poszły do kosza. Zawierał ów artykuł te słowa: „Niestety, wszystko, cośmy po roku 63-cim zrobili dla osłabienia Polaków, wyszło jedynie na korzyść germanizacyi naszych zachodnich kresów. W Kaliskiem osiadło Niemców 42 razy tyle, co Rosyan, a w Piotrkowskiem 64 razy więcej. Tak jest w całym „Kraju zachodnim", który leży na pograniczu Niemiec. Po prostu zdumienie ogarnia, gdy się dobrze wniknie w postępy „pokojowego zawojowania" naszej odwiecznej ojcowizny przez wysłańców wielkiego Vaterlandu. Wszakże litewskie i białoruskie gubernie są dziś bardziej zniemczone, niż Kurlandya, gdzie Niemcy panowali kilka wieków. Jak mogliśmy pozwolić na rzecz, która w rozmiarach sto razy mniejszych nie byłaby nam dozwolona w Niemczech! Mieliśmy kraj polski, a teraz mamy polsko-niemiecki, rosyjskiego zaś jak nie było, tak niema. Cała Rosya, cała potęga rządowa walczyła z polsko-katolicką intrygą, a tymczasem po cichu wsunęła się kwestya o wiele niebezpieczniejsza dla państwa, bo oto musimy się liczyć z dwumilionowym zastępem kolonistów niemieckich, opartych o swój Vaterland, z którym oni są złączeni służbą wojskową, wiarą, patryotyzmem i politycznemi nadziejami". Na ten artykuł odpowiedziały wówczas *Petersburskie Wiedomosti*, że „to, nad czem ubolewa organ p. Gringmutha, jest prostem następstwem słynnej katkowszczyzny, która zaszalała po roku 63-cim. W chwili, gdy trzeba było dyktatury serca, Katków ogłosił dyktaturę nienawiści, nie pogardzał żadnymi środkami, wolał Niemców niż Polaków i dlatego Niemcy uważali go za swą najlepszą podporę, a p. Gringmuth w czasach już zupełnie spokojnych podtrzymywał tę dyktaturę nienawiści, więc przedewszystkiem niech się sam uderzy w piersi: jego mistrz Katkow i on sam — oto twórcy pokojowego zawojowania naszych zachodnich kresów przez żywioł wrogi Słowianom. Ale to, co widzimy teraz w Królestwie na Litwie i Wołyniu, jest dopiero kwiatem, jeżeli dalej tak pójdzie, zobaczy, jakie będą niemieckie jagody!"

Oto są już jagody. Koloniści niemieccy na Wołyniu zrobili bunt, pobili urzędników, sędziów i straż policyjną, a gdy wysłano przeciwko nim wojsko, oni się zbiegli ze wszystkich swych wiosek i tłumem, liczącym podobno 50 tysięcy ludzi, zastąpili drogę żołnierzom, których dowódzca uznał za właściwe zawezwać większą siłę. Poszło w tym wypadku o to, że jeden kolonista, który dzierżawił sąsiednią wioskę od Rosyanina, nie chciał płacić mu czynszu, wyobraziwszy sobie, że mając dokoła samych rodaków i pochodząc z wielkiego Vaterlandu, może postępować ze Słowianami, jak w Prusach. Komisya rządowa przybyła, aby go wyrugować, a wtedy wszyscy Niemcy postawili się ostro. Przemawia za nimi to, że ilekroć przedtem którykolwiek z nich tak samo postąpił z Polakiem, narażał się tylko na długi cywilny proces, z którego nic sobie nie robił. Dzienniki rosyjskie powtarzają taką korespondencyę z powodu owego wypadku: „W żadnem państwie nie mogłoby się stać nic podobnego! Z głodu i nędzy miejscowa ludność wynosi się za morza, pędzi tułacze życie, szukając czerstwego kawałka chleba, przepada dla państwa jako siła wojskowa, dla kraju zaś jako siła robocza, a tymczasem ludzie obcy, nieżyczliwi przychodzą, rozsiadają się, tuczą, już się czują panami kraju, już biorą za gardło miejscową ludność i zmieniają ją w robocze bydło. A na domiar tego — jaka perspektywa polityczna! Jakim sposobem doszło do tego?"

Doszło do tego znanym sposobem: dyktaturą nienawiści, panującą od roku 63-iego. Niech ją Rosyanie zastąpią dyktaturą serca, a wnet się zmieni perspektywa polityczna i Niemcy znikną, jak kamfora.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 czerwca.

(*Przyszłość przemysłu cukrowego*).

(y). Onegdaj odbyło się tu walne zgromadzenie centralnego związku przemysłowców cukrowych, na którem przeprowadzono bardzo zajmującą dyskusyę o przyszłości przemysłu cukrowego w naszej monarchii. W obszernem sprawozdaniu, przedłożonem zgromadzeniu przez jeneralnego sekretarza związku Kutscherę, podniesiono, że znana konwencya brukselska, zawarta przed paru miesiącami, tudzież wrogie zachowanie się Anglii wobec europejskiego przemysłu cukrowego, stwarza dla tego przemysłu sytuacyę tak niebezpieczną, w jakiej on jeszcze nigdy się nie znajdował, gdyż zapasy cukru na całym świecie są niesłychanie wielkie. Wprawdzie konwencya brukselska wejść ma w życie dopiero od 1 września 1903, więc jeszcze więcej, niż cały rok mają fabrykanci cukru przed sobą, ale już i w tym roku położenie ich będzie fatalne. Oto np. Indye wschodnie, jakkolwiek nie biorą udziału w konwencyi brukselskiej, podwyższają tak ogromnie cło na cukier europejski, że export tego artykułu z naszej monarchii do Indyi może zostanie zupełnie wyparty przez cukier trzcinowy z kolonii zamorskich. Także exportowi naszemu do Japonii, zdobytemu kosztem tylu trudów i ofiar, grozi poważne niebezpieczeństwo z powodu ostatnich uchwał parlamentu japońskiego, przejętych widoczną tendencyą zupełnego wyparcia importu obcego cukru, a popierania krajowego przemysłu japońskiego. W tak krytycznej chwili powinni fabrykanci zaniechać wszelkich swarów, wszelkich ambicyi i zawiści konkurencyjnych, lecz postępować solidarnie, bo tu rozchodzi się o ich egzystencyę.

Następnie miał bardzo pouczający wykład o przyszłości przemysłu cukrowego br. Stummer, największy fabrykant cukru w Austryi. Zdaniem jego, jesteśmy w przededniu wielkiej, obejmującej wszystkie zamorskie rynki zbytu walki cukru trzcinowego z cukrem buraczanym. Dla fabryk cukru buraczanego staje się cukier trzcinowy coraz niebezpieczniejszym, gdyż i warunki jego produkcyi są nierównie korzystniejsze, a wyrób znacznie tańszy i rządy państw zamorskich subwencyami i wszelkimi innymi możliwymi sposobami starają się o rozszerzenie pola zbytu cukru trzcinowego. Zdaje się, że rządy państw zamorskich chcą wogóle wypędzić europejski cukier buraczany ze swych granic i sprawić, aby zdany on był jedynie na wewnętrzną konsumcyę Europy. Zdaniem br. Stummera minie jednak jeszcze pewien czas, zanim cel ten będzie mógł być osiągnięty i jeszcze przemysł cukrowy nie znajduje się w tem położeniu, iż wolno mu produkować tylko tyle, ile ludność własnego kraju skonsumować potrafi. Ale bądź co bądź znajdujemy się na punkcie zwrotnym i czas zastanowić się poważnie nad tem, co począć. Położenie fabrykantów pogarsza znacznie ta okoliczność, że państwo, które dotychczas opiekowało się przemysłem cukrowym, teraz cofa się już ze swego stanowiska protektora, a nawet, jak świadczy konferencya brukselska, występuje już przeciw temu przemysłowi. I jeszcze jedna okoliczność czyni obecne przesilenie dla fabrykantów tem ostrzejszem, a mianowicie ta, że przez trzy lata z rzędu mieliśmy w naszej monarchii świetny urodzaj buraków. Co do przyszłości, to na razie można się tylko obracać w kółku przypuszczeń, nikt bowiem nie jest w stanie na podstawie rachunku prawdopodobieństwa przepowiedzieć, że stosunki ułożą się tak lub owak.

Na jedno tylko muszą być przygotowani i fabrykanci i rolnicy, uprawiający buraki, a mianowicie, że jak w biblii po siedmiu tłustych latach nastało siedm lat chudych, tak i w przemyśle cukrowym nastanie teraz okres lat chudych. Produkcyę trzeba będzie bowiem koniecznie zmniejszyć, a nie ma mowy o tem, żeby fabryki mogły płacić za buraki te same ceny, co dotychczas, dlatego też rolnicy powinni zawczasu zastanowić się nad tem, czy nie będzie dla nich korzystniej użyć pod inną uprawę znacznej części tych przestrzeni, na których dziś uprawiają buraki. Co się tyczy przyszłości, dzieli ją br. Stummer na trzy okresy: pierwszy obejmuje rok jeden, tj. od chwili obecnej do wejścia w życie konwencyi brukselskiej, tj. do 1 września 1903, drugi jest okresem wprowadzenia w wykonanie postanowień brukselskiej konwencyi, trzeci okres obejmuje lata następne. W pierwszym okresie pewien punkt oparcia, zwłaszcza dla słabszych przedsiębiorstw, stanowić może tylko przystąpienie do kartelu; jeżeli tego nie uczynią, to już w najbliższej kampanii pracować będą ze stratą.

Co się tyczy konwencyi brukselskiej, to przyjęcie jej postanowień bez zmiany uważa br. Stummer za niemożliwe, bo przy takiej konwencyi nasz cukier buraczany nie wytrzyma konkurencyi z cukrem trzcinowym nawet w niektórych okolicach własnej ojczyzny. Konwencya ta zniża cło ochronne od cukru z jedenastu guldenów w złocie na sześć franków. Owóż cło sześciofrankowe nie jest dla naszego przemysłu prawie żadną ochroną i tylko człowiek nie znający stosunków może utrzymywać, że fabrykanci austryaccy mogą być kontenci z tego, iż otrzymają za centnar swego produktu o 6 franków więcej niż ich zagraniczni konkurenci. Ależ sześciofrankowa ochrona celna w południowych prowincyach monarchiii spada właściwie do trzech franków, bo trzy franki kosztuje transport cukru z fabryki na miejsce konsumcyi. Zachodzi przytem ta uzasadniona obawa, że w tych okolicach monarchii, do których cukier trzcinowy dotrze, wytworzy się wśród ludności pewne amatorstwo do tego nieznanego dotychczas artykułu, a to utrudni jeszcze bardziej zbyt cukru buraczanego. Wedle obliczenia br. Stummera w przyszłości dopiero przy 12frankowem cle ochronnem mogą fabrykanci liczyć na zysk 2 franków na centnarze i to w tym razie, jeżeli będą związani w kartel.

Ten zysk jednak nie równoważy nawet korzystniejszych warunków produkcyjnych, jakie mają nasi najbliżsi sąsiedzi, t. j. fabrykanci niemieccy. Oni też nie chcą na razie nic słyszeć o zmniejszeniu produkcyi, lecz czekają,

---

220)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Na rynku ustawiać się zaczęły oddziały, tworząc zwarte wstęgi około placyku przed kościołem, który przeciągłem biciem we dzwony wzywał Zamościan na niezwykłą uroczystość.

Za wojskiem nadciągali powoli co przedniejsi obywatele, sztabowcy, karmazynowi adjutanci księcia, generałowie. Dopiero gdy na placu stanął Poniatowski, błysnęły w słońcu stalowe ostrza bagnetów i pałaszy i cisza uroczysta zaległa szeregi. Tylko kościół gorzał światłem, rozbrzmiewał pieśnią, szmerem modlitwy drżał — aż na *Te Deum* zatrząsł się w posadach. Salwy armatnie huczały uroczyście.

Książę Józef, mając przy swoim boku Pelletiera, generałów Sokolnickiego, Rożnieckiego i Kamińskiego, zwrócił się do ustawionych na prawo żołnierzy i oficerów, nad głowami których łopotały fałdy barwnych sztandarów.

Tu stali wszyscy ci, których męstwo rozstrzygnęło o zwycięstwie, a na froncie ich — Żubrowa...

Adjutanci czytali listę walecznych.

Książę rozdawał awanse, szlify oficerskie, szewrony.

Gdy w ostatku wywołano Żubrowę — baba zbladła.

Poniatowski zbliżył się do niej łaskawie.

— Mości poruczniku! — rzekł. — Godność, nadaną waćpani przez generała Pelletier, zatwierdzam! Drugi pułk piechoty jest dumny, że miał ją w swoich szeregach!... Da Bóg, czas wojenny przeminie, a wówczas weźmiesz nagrodę należną twej zasłudze!... Teraz podaj mi rękę i przyjmij odemnie pamiątkę dzisiejszego dnia!...

Poniatowski ujął łagodnie twardą dłoń markietanki, uścisnął, i podał jej kosztowny sygnet. Żubrowa chciała dziękować, lecz cały rezon ją odbiegł.

Tymczasem otrąbiono rozejście się oddziałów i wypoczynek. Baba stała się przedmiotem gorących owacyj. Mimo oporu zaciągnięto ją na zamek ordynacki, kędy stało zastawione śniadanie pochodowe dla księcia i świty.

Ukazanie się markietanki przyjęto okrzykami. Generał Hebdowski palnął z miejsca jędrną mówkę, amazońskie przypominając czyny. Prawił przy kieliszku i Kamiński; Suchodolski wysnuł całe poema, a w końcu porwał się do oracyi imci pan Podhorodeński mecenas, rozwijając całą swego trybunalskiego kunsztu przedniość, piękne zakreślając figury, a Platonem, Wirgiliuszem, Homerem, a Plutarchem, niby z rękawa sypiąc.

Ochota wzrastała. Żubrowa wyzbywała się onieśmielenia i coraz większego nabierała rezonu, żwawo odpowiadając na trafne przymówki a broniąc się żarcikom.

Szczególniej następował na markietankę adjutant księcia, młody Nowicki, pokpiwając sobie z jej szarży i położonych zasług. Baba mimo uszu puszczała docinki, lecz kiedy Nowicki odezwał się, że szarawary powinna by włożyć, i choćby pół kompanii takich zebrać, bo jużci nieprzyjaciel od samego widoku z każdej pozycyi by się rejterował — Żubrowa odparła sucho:

— Jakbyś wiedział, mości panie adjutancie, bo gdyby takich lali złoconych, jak Waszmość było więcej, to pewno żołnierskie rzemiosło musiało by się stać babskiem zajęciem!

Nowicki zmarszczył się i wycedził przez zęby:

— Niech się nie zapomina, do kogo mówi!

— Wcale słuszna racya! Przepomniałam, że waćpanowi odpowiadać się nie powinno. Stoi przede wrotami ordynansowy gniadosz, to mu się waść pokłoń, akurat odwrócił się tyłem.

Nowicki zaciął zęby. Wybuch śmiechu powitał odpowiedź markietanki. Panowie Domański i Podhorodeński chcieli przemówienie załagodzić, czem Żubrowę na dobre rozsierdzili.

— Co mi tam mości panowie! Adjutant nie adjutant, lala powiedziałam i koniec! Zębów na sobie nikomu ostrzyć nie pozwolę! Smyk *carramba*. Za piecem u pani matki siedział, kiedy mnie tacy szanowali! Krzywda mu, to niech staje! Językiem to językiem, a jak potrzeba, to i szablą uraczyć potrafię..... *sacrebleu!*

— Wiwat Żubrowa!... zakrzyknięto dookoła.

— Wiwat, niech sobie będzie! Byle nie długi, bo jak się przypinać do kieliszków zaczniecie, to was Austryak ucapi.

— Dobrze mówi!

— Zuch baba!

Ochota wzmagała się coraz większa. Oficerowie jęli kupić się w gromadki, Szumlański i Karmenecki upatrywali już wolnego miejsca, gdzieby bank z faraonem rozłożyć i grę rozpocząć.

Generał Sokolnicki spostrzegł rozluźniające się węzły karności i zamienił kilka wyrazów z Poniatowskim.

Za oknami rozległy się dźwięki pobudek.

Sale gościnne jęły się opróżniać. Żubrowa ochłonęła i zawracała powoli ku drzwiom, lecz pan Podhorodeński zatrzymał ją.

— Tu macie pisanie do ksieni, tu zapasik na drogę!

— Gdzieżbym brać śmiała...

— No, no! Policzymy się! A teraz chodźcie ze mną jeszcze!

Pan Podhorodeński pociągnął markietankę ku Poniatowskiemu. Ten ostatni przystąpił do niej żywo i zaczął:

— Wiem, jakie sprawy wam ciążą. Jedźcie do Warszawy. Jest dla was list do pana Józefa Krasińskiego. A mąż wasz, czy chce wam towarzyszyć?

— Wasza książęca Mość, czego tam mój stary chce, to niewiem, ale co z nami, to iść musi, bo gdzie nam bezbronnym sierotom!

Poniatowski uśmiechnął się.

— Będzie zwolnionym! Ruszajcie z Bogiem. A jak się pierwsza okazya zdarzy, meldujcie się u mnie.

Tego samego jeszcze wieczora, z przed domu, w którym zamieszkiwał imć pan Chryzostom Dobrzański, ruszył wózek chłopski, uwożąc ze sobą Żubrów i Zośkę.

Stary legionista znów w kubraku chłopskim zajął miejsce woźnicy. Markietanka z półkownikówną usadowiły się na sianie.

Wózek potoczył się w głuchem milczeniu. Ani Zośka, ani Żubrowa nie miały ochoty do gawędy.

Minęli mury a fosy Zamoyskie, przesunęli się przez łańcuchy rozstawionych straży, opowiedzieli się podjazdom i sunąć zaczęli falistym gościńcem lubelskim.

Noc rozścielała swój płaszcz ciemno granatowy. Ostatnie błyski słoneczne rumieniły już tylko rąbki obłoków na dalekim widnokręgu. Pustka wyludnionych wiosek, a opuszczonych pól wiać zaczęła.

O kilkanaście staj za Zamościem, w miejscu, gdzie szosa przepasywała swą biało-żółtą wstęgą olszowy zagajnik ku toczącemu się wózkowi, wyskoczył z po za drzew jakiś cień wysmukły.

W pół drzemiąca Żubrowa zatrzęsła się, legionista szarpnął mimowolnie końmi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Skaranie Boskie! Już się zaczyna. Kto idzie do stu piorunów?

— Nic! Nie gniewajcie się, to ja, Waśka.

— Św. Antoni! Waśka, nicponiu jeden! A jakie licho aż tu ciebie przyniosło?

— Darujcie! Wy mieli jechać, mnie nie pozwolili z wami. Powiadali — służba! Jaka tam służba bez was. Tak i poszedłem i czekam!

— Wracaj mi zaraz! Bo cię na pierwszym posterunku za dezertera wydam!

— Wola wasza... jeżeli trzeba, wydajcie! A ja taki z wami pójdę.

— Jego właśnie brakowało!

— Żubrowa! — ujęła się Zośka. — Niech jedzie!

— Dla mnie wszystko jedno — oburknęła się markietanka — a wiesz-że ty zatraceńcze, że my do klasztoru jedziemy?! Uciekaj, bo i ciebie za łeb chwycą, i do kapucynów zaraz wezmą.

Waśka wzruszył flegmatycznie ramionami.

— Wola wasza! Był ja w grenadyerskiem, był w austryackiem, był w woltyżerskiem, tak można i w kapucyńskiem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

aż inni to uczynią, a jednak bez znacznego zmniejszenia produkcyi w całej Europie nie da się uzyskać polepszenia cen na rynkach światowych. Na podstawie tych wywodów doszedł bar. Stummer do konkluzyi, że koniecznie należy uzupełnić konwencyę brukselską następującemi postanowieniami: 1) że wszystkie państwa, exportujące cukier buraczany, zobowiążą się w kampaniach 1903/4 i 1904/5 zmniejszać procentowo swój eksport tak, aby z początkiem września 1905 zapasy cukru na całym świecie nie przekraczały pewnej normalnej granicy; 2) ażeby także Rosya zobowiązała się zredukować eksport swego cukru; 3) ażeby cło ochronne wynosiło przynajmniej 10 franków od centnara metrycznego; 4) ażeby także Indye wschodnie przystąpiły do konwencyi cukrowej; 5) ażeby na razie konwencyę tę zawarto tylko na trzy lata. Odnośną rezolucyę uchwalono jednomyślnie. Na zniesienie premii eksportowych godzą się fabrykanci w zupełności z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby uzyskaną przez to oszczędność rząd obrócił na zniżenie podatku od cukru i przez to przyczynił się do podniesienia konsumcyi wewnętrznej.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 4 czerwca. Izba posłów załatwiła po dłuższej dyskusyi ustawę o ulgach dla mieszkań robotniczych w drugiem i trzeciem czytaniu. Po załatwieniu kilku jeszcze drobnych spraw zabrał głos prezydent ministrów Koerber celem zdania sprawy z wypadków lwowskich. Rzekł on: Zanim przystąpię do omówienia zajść lwowskich, chcę przedewszystkiem wyjaśnić stan rzeczy, tak, jak on mi się przedstawia według nadesłanych mi urzędowych relacyj. Już wczesnym rankiem dnia wczorajszego, strajkujący gromadami przeciągali przez miasto, zatrzymywali się przy kilku budowach, aby się przekonać, czy wszędzie zaprzestano roboty i usiłowali przeszkodzić w kilku miejscach pracy robotników, zajętych przy brukowaniu ulic, ale ich policya rozprószyła.

O godzinie 10 zgromadziła się znaczna liczba strajkujących na placu Szeleckim, gdzie przywódzca robotników Wityk oznajmił im, że komisya strajkowa dnia tego kontynuować będzie swe obrady, i wzywał ich przytem, aby spokojnie się rozeszli. W chwili, gdy zebrani chcieli opuścić plac Strzelecki, przemaszerowała kompania 15 pułku p., wracając z ćwiczeń, przez górną część tego placu. Jeden z tłumu insultował żołnierzy i z tego powodu na rozkaz komendanta kompanii aresztowano go i wciągnięto do środka kompanii. To rozdrażniło w wysokim stopniu tłum, który przybrał groźną postawę względem żołnierzy.

Na wieść o tem zajściu wysłał dyrektor policyi starszego komisarza wraz z plutonem huzarów na miejsce wypadku z poleceniem, by wezwał tłum do opróżnienia placu Strzeleckiego, ewentualnie by go rozprószył. Mimo dobrotliwej namowy i kilkakrotnych wezwań ze strony dotyczącego urzędnika, tumultanci nie dali się nakłonić do opuszczenia placu, przeciwnie, nacierali na huzarów — owa kompania tymczasem odmaszerowała; postawa tłumu stawała się coraz groźniejsza. Skutkiem tego uznał ów urzędnik policyjny za stosowne zarządzić opróżnienie placu.

Gdy to uskuteczniono zapomocą szarży plutonu kawaleryi, tumultanci powtórnie się zgromadzili i obrzucili ten oddział wojska kamieniami, co zmusiło komendanta jego do przedsięwzięcia kilku jeszcze szarży i użycia broni białej. Udało się rozprószyć tłum. Przy tem starciu dwóch huzarów ciężko zraniono, 7 lekko; z pośród ekscedentów dwóch zgłosiło się do Towarzystwa ratunkowego z ranami nieokreślonego bliżej stopnia, podczas gdy inni, widocznie lekko ranni, wcale pomocy tego Towarzystwa nie wzywali. O godz. 12 strajkujący znowu zgromadzili się w pobliżu placu Strzeleckiego i poczęli wybijać szyby w sąsiednich ulicach.

Na wiadomość o tem wysłał dyrektor policyi kilku urzędników ze starszym komisarzem na czele w asystencyi plutonu huzarów i pół kompanii piechoty na plac Strzelecki. Huzarzy, którzy wyprzedzili urzędnika, kierującego całą akcyą, poczęli plac opróżniać; tłum obrzucił ich kamieniami, tak, iż musieli użyć broni palnej. Przy tem starciu 23 osób odniosło rany rozmaitego stopnia.

Po chwili komendant oddziału piechoty, który zamknął dolną część placu Strzeleckiego, otrzymał doniesienie, że ekscedenci na pobliskim placu Krakowskim otoczyli jakiegoś policyanta i go insultowali. Komendant oddziału wraz ze swymi żołnierzami pośpieszył na pomoc policyantom; w tej chwili ekscedenci, którzy zebrali się obok kościoła Maryi Śnieżnej, położonego na wzgórzu, obrzucili żołnierzy kamieniami, tak, iż musieli oni dać kilka strzałów. Następnie oddział huzarów, który ustawił się na przytykającym do placu Strzeleckiego placu Benedyktyńskim, został bez wszelkiego powodu zaatakowany przez tłum robotników i obrzucony kamieniami. Mimo kilkakrotnych wezwań organów policyi, tłum trwał w groźnej swej postawie i nie ustąpił przed owym oddziałem konnicy, awansującym ku Staremu Rynkowi. Gdy ciągle obrzucano ten oddział kamieniami, a nawet strzelano doń z rewolwerów, oficer komenderujący kazał dać ognia, skutkiem czego dwie osoby zostały zranione.

Według informacyj, zasięgniętych w szpitalu, 3 osoby tam umarły wskutek ran odniesionych. W ciągu dnia aresztowano, przeważnie podczas opisanych starć, ogółem 6 osób z powodu naruszenia ustawy o zgromadzeniach, 4 z powodu zbiegowiska, a 14 z powodu oporu władzy i gwałtu publicznego. Przeciw tym osobom wdrożone będzie postępowanie karne.

Dotychczas (tj. do wczoraj o godz 9.) nie było już innych poważnych starć. Patrole przeciągają przez miasto, a daleko idące zarządzenia w celu utrzymania ładu i spokoju, pozostają w mocy. Wdrożone ponownie rokowania z pracodawcami, mimo kilkakrotnej interwencyi namiestnika, nie doprowadziły do ostatecznego rezultatu i będą jutro (tj. dziś) kontynuowane.

Według dołączonego do tej relacyi wykazu 14 osób przyjęto do szpitala, a mianowicie: 8 z ranami od strzałów, 5 z ranami ciętemi, a jedną stratowaną przez konie kawaleryjskie. Z tej liczby do tej pory (wtorek w południe) 3 osoby zmarły, a to 2 wskutek ran strzałowych i owa osoba stratowana; z pośród reszty jedna osoba jest niebezpiecznie chora, inne mają lżejsze rany. Po stronie wojska zraniono ogółem 10 huzarów, z tych jeden znajduje się w niebezpieczeństwie życia, inni odnieśli rany lżejsze.

Dziś we wtorek rokowania między pracodawcami a robotnikami kontynuowano; o rezultacie ich nie otrzymałem jeszcze wiadomości.

Dziś rano napadnięto i splądrowano kilka osób, przybyłych ze wsi do miasta z wiktuałami, a nadeszły także wiadomości o zbiegowiskach i ekscesach w okolicy Lwowa, mianowicie w dwóch miejscowościach; wysłano tam urzędników politycznych z odpowiednią asystencyą żandarmów.

O ile można poznać z tego sprawozdania urzędowego, zgromadzeni na placu Strzeleckim we Lwowie strejkujący robotnicy, i tak już rozdrażnieni, zostali bardziej jeszcze podnieceni skutkiem przybycia wracającej z ćwiczeń kompanii piechoty, która jednak bynajmniej nie miała rozkazu zwrócić się przeciw robotnikom; oni jednak mniemali mylnie, że kompanię tę z ich powodu zarekwirowano. Wskutek tego bez wątpienia dali się robotnicy porwać do pierwszego nieszczęsnego ataku na wojsko, a z tego wynikły dalsze konsekwencye. O tem, czy poczynione przez policyę wobec nadzwyczajnych stosunków we Lwowie zarządzenia w każdym kierunku były wystarczające i odpowiednie, nikt dzisiaj sądu wydawać nie może. Ale wyjaśni to zupełnie ścisłe dochodzenie, które będzie wdrożone. Ja ze swej strony mogę tylko zapewnić, że rząd i władze państwowe od roku nieprzerwanie dokładały starań, ażeby przez utworzenie sposobności do pracy poprawić byt ekonomiczny robotników we Lwowie. W istocie też właśnie w ostatnich miesiącach rozpoczęto duże roboty publiczne. Mimo to panowało dalej wrzenie wśród robotników; robotnicy różnych zawodów byli niekontenci z poszczególnych warunków pracy i zaprzestali roboty.

Wszelkie usiłowania władz, aby doprowadzić do porozumienia między robotnikami a przedsiębiorcami, pozostały w tych dniach bez skutku. Mimo to stosunki nie były tak zaostrzone, ażeby trzeba było mieć poważne obawy, że przyjdzie do gwałtów. Mogę zatem na podstawie dotychczasowych doniesień przypuścić tylko, że jedynie na skutek wzmiankowanej przezemnie nieszczęsnej pomyłki przyszło do smutnych wypadków dnia wczorajszego. Natomiast muszę już teraz odeprzeć w sposób jak najbardziej stanowczy wywody p. Daszyńskiego i pewne wyrażenia niektórych jego przyjaciół politycznych, których to słów wczoraj, bądź to skutkiem panującej tu wrzawy, bądź też ponieważ nie byłem na sali, nie słyszałem, a które dopiero dzisiaj czytałem w gazetach. (Hałaśliwe okrzyki i przerywania ze strony socyalistów).

Twierdzenia te i oburzenia nie stają się przez to bardziej trafne, że się je ciągle, a ciągle powtarza (ponowne okrzyki). Armia nasza rzeczywiście zbyt wysoko stoi, ażeby ją mogły dotknąć tego rodzaju napaści. (Żywe potakiwania i okrzyki). Zawsze i wszędzie spełniała ona swe obowiązki w sposób świetny. (Potakiwania, okrzyki, długotrwała wrzawa na ławach socyalistów). My tu na tem miejscu, a także członkowie c. i k. armii, z pewnością nie odczuwamy najmniejszej satysfakcyi, jeżeli w razie ekscesów potrzeba użyć broni (okrzyki z ław socyalistów). Jesteśmy co najmniej równie pokojowo usposobieni, jak panowie z tamtej partyi (wesołość — okrzyki), a prawdopodobnie o wiele bardziej pokojowo.

I my ubolewamy z powodu tych zajść, i nam także żal ofiar, co do których jednakże nie tylko przez wymienionego mówcę, ale też przez niektóre dzienniki rozpowszechnione zostały przesadzone wiadomości.

Już niejednokrotnie polecałem władzom bezpieczeństwa, ażeby przy wszystkich wypadkach zachowywały jak największe umiarkowanie. Jakich środków organa te użyć mają, gdy są rzeczywiście zaatakowane i w swem bezpieczeństwie zagrożone, nad tem zastanowić się muszą same w każdym poszczególnym wypadku i odpowiednio do chwili; są one też za to odpowiedzialne. Ale masowym atakom na asystencye wojskowe zawsze będzie można przeciwstawić tylko masowe odparcie ataku, a przytem niestety nie da się uniknąć wypadków takich, jak wczorajsze, gdyż wówczas mają zastosowanie przepisy wydane dla zachowywania się asystencyi wojskowych. Gorąco pragnę, ażeby robotnicy praw swoich w ten tylko sposób używali, aby do takiego odpierania ataków nie przychodziło. Być może, że przywódzcy takich ruchów są bardziej rozważni, niż masy (hałaśliwe przerywania ze strony socyalistów) — ależ dajcie mi panowie skończyć zdanie (ponowne przerywania), to usłyszycie, co ja mówię — ale przywódzcy nie mają władzy powstrzymać mas w stanowczej chwili, a z tego wynikają konsekwencye, których wszyscy zarówno żałujemy.

Dziś ponownie skorzystałem ze sposobności, aby polecić władzom, ażeby z całej siły wpłynęły na ukończenie strajku i użyły wszystkich środków, celem przywrócenia ładu i równowagi umysłów we Lwowie.

W końcu dodać jeszcze pragnę, że od dawna już nie uszło uwagi mojej i pana namiestnika, że liczba policyantów we Lwowie jest niedostateczna i z tego powodu postarałem się o jej znaczne powiększenie. Zarządzenie to już w najkrótszym czasie wejdzie w życie. (Brawo, brawo! — Wrzawa.)

P. Pernerstorfer stawia wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią dra Koerbera. — Wniosek ten odrzucono 115 głosami przeciw 80.

P. Pernerstorfer woła: W takim razie jutro będziecie mieli nowy wniosek naglący.

P. Daszyński: Koło polskie jest zadowolone z tego, że mordują Polaków. Bezwstydne draby!

Na ławach niemieckiej partyi postępowej wielkie oburzenie.

P. Gross woła: Po co jest tu prezydyum, jeśli pozwala na rzucanie takich obelg!

Następnie zabiera głos p. Berger i pod formą zapytania do prezydenta, zastrzega się imieniem swego stronnictwa przeciw temu, aby ustawa o subwencyi dla Towarzystwa dunajowego weszła na porządek dzienny obrad Izby przed ustawą o podatku od biletów kolejowych. Jeżeliby się tak stało, to stronnictwo mówcy będzie się starało wszelkimi parlamentarnymi środkami uniemożliwić obrady nad tą ustawą.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, iż na powyższe zapytanie stanowczej odpowiedzi dać nie może, gdyż ustawa o subwencyi dla Tow. dunajowego nie została jeszcze dotychczas załatwioną przez komisyę, więc też nie może powiedzieć, kiedy wejdzie ona na porządek dzienny obrad.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 11 rano.

Echa z wód.

Hrebenów 2 czerwca 1902.

Przejeżdżając przez Beskid koleją Ławoczne-Tuchla, znowu ugrzązłem w Hrebenowie, w tej nieporównanie uroczej miejscowości karpackiej. Jakiż czar roztacza się w tej malowniczej kotlinie, położonej o 560 m. ponad poziomem morza, a otoczonej ze wszech stron barwną zielenią drzew szpilkowych, wspinających się na stromych stokach najwyższych gór Beskidu, jak Parażka, Zełemnia, Raj, Biłok. Każdy z tych szczytów dla siebie stanowi wspaniały krajobraz górski z pięknemi turniami, halami i dziko romantycznemi przepaściami. Wszystko to razem otacza jak wiankiem w kilkumilowym promieniu obszerną dolinę Hrebenowa, a zarazem osłania ją od wiatrów i wytwarza klimat nadzwyczaj łagodny i zdrowy. Środkiem doliny płynie z czystych górskich źródeł zasilana rzeka Opor; woda jej jest doskonała do picia i do kąpieli; wiadomo, że p. Smreker nawet proponował by tę wodę z Oporu sprowadzano do wodociągów lwowskich. Rzeka ta ochładza zbytni upał w miesiącach letnich w dolinie Hrebenowa, tak iż wszystko się składa, aby jak najbardziej uprzyjemnić letnikom i kuracyuszom pobyt w Hrebenowie podczas sezonu kąpielowego.

Cała ta dolina karpacka, w której położone są miejscowości Skole, Demnia, Hrebenów, Tuchla, Rożanka i Ławoczne — to jedna wielka prześliczna kolonia dla letników. Pośród tych miejscowości Tuchla góruje zakładem dla chłopców i dziewcząt kolejowych otaczanym nadzwyczajną opieką pp. Wierzbickich, zaś bezpośrednio za Tuchlą stanął Hrebenów, nadający się wybornie do pobytu letniego dla osób dorosłych z familią i na pojedynkę — a to dzięki temu, że ma zakład pani Janiny Glińskiej, urządzony przyjemnie a bardzo przystępnie dla każdego choćby niebogatego gościa, który przybywa w te strony dla odzyskania nadwątlonego zdrowia, dla odpoczynku po pracy biurowej lub innej, dla zaczerpnięcia świeżego powietrza i dla wytchnienia—bo nie potrzebując się trudnić kuchnią i zakupnem wiktuałów,ma wszystko w zakładzie p. Glińskiej za bardzo tanią cenę. Wikt, usługa, pokój z umeblowaniem i pościelą kosztuje od 5 koron dziennie. Kuchnia jest gospodarska i zdrowa, życie w zakładzie towarzyskie i miłe, dające łatwo zapomnieć o troskach codziennych.

Pragnąc z uczucia patryotyzmu podnosić, to co w kraju naszym na podniesienie zasługuje, zwracam uwagę publiczności na tę nieocenioną stacyę klimatyczną i stosuję te słowa do tych osób, które pragną i potrzebują świeżego powietrza i odpoczynku, a nie zawsze mogą i chcą wyjeżdżać za drogie pieniądze do miejsc kąpielowych, w których moda i zbytek tylko panuje. Dodać należy, że Hrebenów połączony jest dobrą komunikacyą ze Lwowem i że zaprowadzono na tej linii trzydniowe bilety z 50% opustu, co umożliwia łatwe odwiedzanie domu, lub też łatwe dojeżdżanie do rodziny.

Józef Sokołowski.

Mowa prof. Ziembickiego w Paryżu.

Z Paryża nam piszą:

Wobec natłoku spraw politycznych dotychczas nie zwrócono należytej uwagi na fakt bardzo blisko nas Polaków obchodzący. Oto podczas stuletniego jubileuszu internistów wygłosił prof. dr. Grzegorz Ziembicki ze Lwowa dnia 24 z. m. w imieniu zagranicznych lekarzy, którzy należeli do internistów paryskich, bardzo piękną i znamienną mowę, wysoce zabarwioną politycznie. Słuchało jej w pałacu Trocadero 5000 osób, z szefem rządu francuskiego na czele i przyjęto ją burzliwymi oklaskami. Również prasa paryska nadzwyczajnie tę mowę wychwala.

Prof. Ziembicki zaznacza w niej, że mimo klęsk pod Waterloo i pod Sedanem Francya nie przestała być palladium cywilizacyi i postępu i przyciągać do siebie magnetyczną siłą cudzoziemców, zwłaszcza w dziedzinie nauk. Cały legion wychowanków obcokrajowych wyszedł ze Szkoły Centralnej, Szkoły górniczej, Szkoły dróg i mostów i Szkoły medycznej paryskiej. W tem miejscu w mowie prof. Ziembickiego znajduje się ustęp o prześladowaniach Polaków w Prusiech, który przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu:

„Panowie, tę gościnność naukową Francyi należy tembardziej podnieść i tem większy jej nadać rozgłos, że z drugiej strony Renu wypędzono właśnie 300 studentów słowiańskich ze wszystkich uniwersytetów, jako niebezpiecznych dla państwa, i że w tej ziemi, która była kolebką naszej narodowości, naszej pełnej chwały historyi i naszych królów, stosowane do nas prawa człowieka polegają na tem, że narzuca się naszym dzieciom mowę i patryotyzm germański za pomocą batów, a matkom, które swe dzieci bronią, za pomocą więzienia. Wiek XX nam powie, czy bodźcem do tego była ślepa nienawiść rasowa, czy też obłędne jakieś przeczuwanie rachunku, który historya ureguluje".

Następnie prof. Ziembicki w pięknych słowach określa obowiązek wdzięczności, jaki ciąży na owych uczonych zagranicznych, którzy czerpali naukę w gościnnej Francyi. Są oni niejako pionierami myśli i cywilizacyi francuskiej, którą miłują i propagują, bez ujmy dla swojej cywilizacyi rodzimej.

W końcu wyraził prof. Ziembicki w tych słowach uczucia, jakiemi ci wielbiciele Francyi są przepełnieni: „Oby szarfa żałobna, jaką Francya wiernie nosi na swej chorągwi, zniknęła co rychlej na zawsze!"

Zaznaczyłem już powyżej, że mowę tę przyjęła prasa paryska z entuzyazmem.

Le Matin pisze w swem sprawozdaniu o uroczystościach jubileuszowych: „W sprawozdaniu oficyalnem o jubileuszu pominięto z jakichś pobudek politycznych mowę prof. dra Ziembickiego ze Lwowa, którą on wygłosił w imieniu internistów zagranicznych podczas uroczystości w Trocadéro".

Następnie przytacza *Matin* ważniejsze ustępy mowy prof. Ziembickiego, poczem pisze od siebie: „Te wymowne słowa i szlachetne myśli, które są w mowie prof. Ziembickiego, wywołały kilkakrotne frenetyczne oklaski, a po skończeniu mowy słuchacze urządzili owacyę prof. Ziembickiemu".

W *Gaulois* pisze p. Gaston Jollivet: „Dr. Ziembicki, prof. uniwersytetu we Lwowie, wygłosił onegdaj w Paryżu podczas uroczystości jubileuszowych najlepszą mowę, jaką od lat wielu słyszałem od cudzoziemca mówiącego o Francyi. Widzę w niej po raz pierwszy wydobywające się na jaw prawdziwe uczucie wdzięczności dla naszego kraju, który tak często zupełną równość utrzymuje między krajowcami a obcymi, a który od tych ostatnich nic w zamian nie żąda, nawet, jak dodał prof. Ziembicki, uiszczenia podatku krwi. Prof. Ziembicki uważa, że ci goście nasi są tedy dłużnikami naszego kraju i oto jak, jego zdaniem, powinni oni się z tego długu uiścić: „W czasie wojny przez pomoc swych rąk; w czasie pokoju przez ustawiczne czuwanie nad bezpieczeństwem idei francuskiej". Ta ostatnia formuła, trochę mglista, rozjaśnia się w świetle końcowego życzenia, wyrażonego przez wymownego doktora: „Oby żałoba, jaką wiernie nosi Francya na swej chorągwi, zniknęła na zawsze!" Co przedewszystkiem mi się podoba w tej mowie, to, że nie jest to mowa kosmopolity. Czuć, że ten Polak ma tylko dwie ojczyzny, swoją i naszą, a nie ową tak wygodną ojczyznę ogólną, „która znosi granice" wedle słów pieśni Internacyonału. Niech żyją tacy, jak ten cudzoziemcy!...".

Niemniej pochlebnie wyraża się o mowie p. Ziembickiego *Figaro*, który dodaje, że wywarła ona na słuchaczach silne wrażenie i uwieńczona była burzą oklasków. *Figaro* również zamieszcza ważniejsze ustępy tej mowy w dosłownem brzmieniu.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 czerwca.

(Obraza czci).

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciwko p. Władysławowi Matkowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Monitora* o obrazę czci. Skarżącym jest X. Marcin Fiałkowski, rz. kat. proboszcz z Dawidowa. Inkryminowany artykuł, zamieszczony w *Monitorze* we wrześniu r. 1901 pt. „Utonzurowany kozodój z Dawidowa" zawierał dużo zarzutów, według których X. Fiałkowski miał częstokroć uchybiać swej godności i obowiązkom kapłańskim. I tak, gdy jeden z parafian, Turzański prosił go o wyspowiadanie chorej śmiertelnie żony, X. Fiałkowski tego nie uczynił, przez co zdaniem *Monitora* „dyabłu duszę na pastwę oddał". Innym razem po pośpiesznem odprawieniu rezurekcyi, miał X. Fiałkowski zamiast udać się na poświęcanie darów Bożych w domach parafian, zabawiać się u siebie z nauczycielką Dziubakiewiczówną, aż go dwaj poważni gospodarze upomnieli, by zabawę porzucił. Napisał dalej *Monitor*, że X. Fiałkowski się upija, że raz podczas procesyi po pijanemu wypuścił brewiarz z rąk, a sam upadł do błota, dalej, że na cmentarzu pod kościołem wyprawił swoim żeńcom tany z muzyką i sam przysłuchiwał się piosnkom pijanych dziewcząt wiejskich, że wreszcie prowadził rachunki kościelne w sposób oszukańczy. Nadto artykuł ów pełen jest innych ogólnikowych zarzutów, w rodzaju, że X. Fiałkowski jest „synem Beliala".

W akcie oskarżenia oskarżyciel odpiera wszystkie zarzuty powołując świadków. I tak św. Turzański stwierdza, że nigdy X. Fiałkowskiego do swej żony nie wzywał, tylko do chorej matki, której X. Fiałkowski mimo dalekiej drogi przecież udzielił pociech religijnych. Co do tego, że oskarżyciel ociągał się z poświęceniem darów bożych, przyniesionych przez lud, to rzecz miała się tak, iż nauczycielka Dziubakiewiczówna przyszła z matką złożyć X. Fiałkowskiemu zwyczajne gratulacye świąteczne i po kilku minutach odjechała, a zwłoka, o której opowiada *Monitor*, powstała stąd, że szukano krzyżyka potrzebnego do obrzędu poświęcania. Żeńcom sprawił X. Fiałkowski dożynki na podwórzu probostwa, lecz sam nie brał w tej zabawie żadnego udziału, również inne zarzuty są kłamliwe, np. zarzut oszustwa, albowiem oskarżyciel wykaże księgą uchwał komitetu kościelnego w Dawidowie, tudzież przesłuchaniem przewodniczącego tego komitetu, iż rachunki dotyczące sprawdzone i zatwierdzone zostały.

Rozprawę prowadzi radzca p. Dzierzyński, oskarżonego broni dr. Grünberg, oskarżyciela zastępują drowie Cisek i Dwernicki.

Rozpoczęła się rozprawa przesłuchaniem oskarżonego. Zeznaje on, że autorem artykułu jest poseł Breiter, który jeszcze od czasu wyborów z V kuryi w lwowskim powiecie, kiedy X. Fiałkowski był jego kontrkandydatem, ma z nim różne rachunki. W czasie, gdy artykuł ów zamieszczono, oskarżonego nie było we Lwowie.

Na pytanie dra Dwernickiego: Jeżeli pan przez przytoczenie tych okoliczności chce się uchylić od odpowiedzialności karnej, to w jaki sposób wogóle rozumie pan swoją odpowiedzialność redaktorską? — odpowiada oskarżony, że chce tylko wyjaśnić sprawę i odpowiedzialność przyjmuje. O faktach, które były przedmiotem zarzutów *Monitora*, oskarżony sam nie ma wiadomości, ale ufa informacyom p. Breitera i powołuje różnych świadków na wyjaśnienie owych zarzutów.

Dr. Dwernicki zapytuje, czy oskarżony przeprowadza dowód prawdy, czy też ma to być jakiś proces inkwizycyjny, w którym trybunał ma dopiero pomagać oskarżonemu w gromadzeniu *ex post* dowodów? I jak wobec tego wyglądają przechwałki *Monitora* przed niniejszą rozprawą zamieszczone w pewnym małym artykuliku kronikarskim, gdzie *Monitor* zapowiada, że rozprawa będzie wielce komiczną, że zaprasza się na nią wszystkie owieczki itd.?

Oskarżony odpowiada, że ofiarowuje dowód prawdy na podstawie dowodów zebranych przez p. Breitera.

Dr. Dwernicki imieniem oskarżyciela oświadcza, że sześciu z wymienionych przez oskarżonego świadków X. Fiałkowski sam do obecnej rozprawy sprowadził, i gotów jest ponieść koszta, aby telegraficznie i innych zawezwano. Dodaje dr. Dwernicki, że oskarżyciel nie potrzebowałby tego robić, gdyż znaczna część wniosków oskarżonego z powodów formalnych jest niedopuszczalna, ale w takim razie rozprawę odłożonoby aż do następnej kadencyi, a X. Fiałkowskiemu zależy na rychłem ukończeniu rozprawy.

Oskarżony wyraża zdziwienie, że owych sześciu świadków, którzy dawniej byli wrogami x. Fiałkowskiego, już się z nim pogodziło.

Jeden z wotantów p. Sęk zapytuje p. Matkowskiego, czyby był skłonny złożyć deklaracyę, dającą satysfakcyę x. Fiałkowskiemu. Oskarżony wzbrania się to uczynić, twierdząc, że musi dbać o reputacyę pisma, że zresztą mniema, iż zarzuty *Monitora* są słuszne.

Trybunał po naradzie dopuścił znaczną część świadków, rozprawę jednak odroczono z powodu, że ten sam trybunał ma od jutra inną rozprawę, która potrwa kilkanaście dni, więc zaszłaby w przesłuchaniu świadków zbyt znaczna przerwa.

Terminu ponownej rozprawy jeszcze nie oznaczono.

KRONIKA.

Lwów 4 czerwca.

Rozruchy robotnicze Miasto nasze przedstawia od paru dni widok tak smutny, że wprost wierzyć się nie chce, aby to się działo w środku Europy, w społeczeństwie cywilizowanem i wśród największego spokoju. Ulice są puste, w magazynach okiennice żelazne pospuszczane i nawet we drzwiach magazynów żaluzya żelazna jest do połowy spuszczona, kupcy wystraszeni stoją przy drzwiach i skoro tylko pokaże się na ulicy jakiś ruch, w tej chwili żaluzye spuszczają do ziemi i drągami żelaznemi ją przypierają, żeby z zewnątrz nie mogła być podniesiona. Czynią to oni z tego powodu, że obawiają się pobicia szyb wystawowych, jakoteż rabowania magazynów. Handel ustał oczywiście zupełnie. Opowiadali nam kupcy tacy którzy targowali dziennie po 300 i 400 złr., że teraz mają zaledwie na 5 — 10 złr. targu, inni, którzy mniej targowali, utrzymują, że wcale targ ustał i że nie warto sklepów otwierać, bo nawet gaz wieczorem nie opłaci się, taka w handlu nastąpiła stagnacya. Panie nie opuszczają pomieszkań i od kilku dni już nie wychodzą wcale na ulicę, panowie zaś wychodzą, o ile tylko zmusza ich do tego ważny interes. W bankach ruch ustał zupełnie. Teatr, Colosseum i wszystkie inne zakłady przeznaczone dla rozrywki i zabawy, wieczorami zupełnie prawie puste. W hotelach również ruch zmniejszył się bardzo, albowiem nikt z prowincyi nie chce przyjeżdżać do Lwowa i nawet ci, którzy mają interesa, starają się je odłożyć na później, aż miasto się uspokoi.

Słowem sytuacya taka, jaka byłaby chyba wtedy, gdyby dokoła rogatek lwowskich stała armia nieprzyjacielska i miała każdej chwili wprowadzić na ulice Lwowa kilkudziesięciotysięczne korpusy. Dowóz żywności ustał prawie zupełnie. Jeszcze wczoraj próbowali chłopi przywieść do miasta jaja, kurczęta, warzywa etc., aliści na rogatkach napadła na nich gawiedź próżniacza, zrabowała wszystko, obiła chłopów i wypędziła ich z miasta. Ponieważ na rynku przedwczoraj rzucono się na stragany i wszystko zrabowano, co wieśniaczki przyniosły ze wsi do miasta i co przekupki wystawiły na sprzedaż, przeto już wczoraj żadna przekupka i żadna wieśniaczka nie stawiła się na rynku, a i dziś także. Drożyzna zapanowała w mieście tak wielka, że niektóre produkta urosły w cenie o 200 do 300 procent, innych nie można wcale dostać. Jaja, które płacono przed trzema dniami po 2 centy za sztukę, kosztują dziś po 6 i 7 centów. Warzywa tak podrożały, że wprost dokupić się nie można. Za kurczęta płacono dziś we Lwowie tyle, ile przed kilku dniami płacono za kapłony. Słowem, jeżeli to jeszcze dni kilka potrwa, a zapasy się wyczerpią, to nastąpi głód.

Nasuwa się jednak pytanie, czy wszystko to jest uzasadnione? Czy ta obawa, ten zastój w handlu, to wyludnienie ulic Lwowa jest usprawiedliwione? Nam się zdaje, że nie bardzo, więcej tu działa strach, aniżeli rzeczywiste powody. Przedewszystkiem bowiem zauważyć należy, że robotnicy strejkujący w danej chwili są to murarze i cieśle, a więc najlepsi rękodzielnicy wśród robotników i najspokojniejsi ze wszystkich. Są to bowiem ludzie przeważnie majątkowo dość dobrze sytuowani, oszczędni, nie nałogowi, bardzo pracowici i bardzo rozsądni. Wśród rzeszy robotniczej murarze i cieśle należą do najlepszej kategoryi. Element zapalny, bardziej egzaltowany i bardziej skłonny do rozruchów, przedstawiają pomocnicy murarscy, ci młodzi ludzie, którzy noszą piasek, cegły, rozrabiają wapno, którzy przeto fachowego wykształcenia nie mają żadnego, zarabiają mniej od murarzy, majątkowo źle stoją, często oddają się nałogom i stanowią element mniej dodatni. Ale tych jest stosunkowo nie wiele. Największe zaś niebezpieczeństwo nie oni stanowią, ale gawiedź uliczna, pospólstwo złożone z indywiduów najgorszego prowadzenia się, a gotowych brać udział we wszystkich rozruchach i skorzystać z każdych zamieszek. Tych próżniaków Lwów posiada bardzo dużo, i oni to tłuką szyby i rabują stragany. Gdyby policya potrafiła ich usunąć ze Lwowa, to zastęp robotników strejkujących nie przedstawiałby żadnego niebezpieczeństwa.

W każdym razie panika, która ogarnęła wczoraj mieszkańców Lwowa, nie miała usprawiedliwienia. O ile nam wiadomo, nie wytłuczono wczoraj we Lwowie ani jednej szyby, nie było ani jednego poważnego ekscesu. Pod wieczór około godziny 7 słyszano strzał na ulicy Karola Ludwika i utrzymują, że strzał ten padł z rewolweru, który wyjął z kieszeni jakiś robotnik. Pewnem jednak nie jest, czy rzeczywiście robotnik strzelał, zresztą jeden strzał rewolwerowy, który nikogo nie trafił, nie może przerażać całego miasta — a jednak wczoraj Lwów wyglądał zupełnie jak gdyby był w oblężeniu. Na rozmaitych ulicach, zwłaszcza na Sykstuskiej, na Karola Ludwika, w Rynku, na pl. Halickim, na pl. Maryackim biwakowało wojsko z bronią nabitą, a dokoła ratusza tłoczył się tłum robotników, czekających na rezultat rokowań pomiędzy delegatami robotników a delegatami majstrów. Po zachodzie słońca około godziny 9 tłum ten się rozprószył a o godzinie 10 miasto już przedstawiało widok taki, jaki przedstawiają ulice Lwowa w zwykłych warunkach dopiero około godziny 2 lub 3 w nocy; były tak wyludnione, że zaledwie gdzieś z rzadka widziało się jakiegoś przechodnia.

Około godz. 12 wojsko cofnęło się do koszar spokój panował zupełny. Dziś znowu to samo, ulice puste, magazyny mają żaluzye żelazne pospuszczane, ruch handlowy prawie nie istnieje, żywność ogromnie droga, zaniepokojenie ogólne.

Wczoraj zanotowaliśmy, że umarły 4 osoby, trzy na oddziele prof. Ziembickiego, a czwarta, niejaki Mikosiński, stróż kamieniczny, w drodze do szpitala. Otóż ta ostatnia wiadomość była niezupełnie zgodna z prawdą. Mikosiński zemdlał był, kiedy go niesiono do szpitala, stąd powstało mniemanie, że umarł. W szpitalu jednak go ocucono, starano się wydobyć kulę z wątroby i zrobiono operacyę, ale biedaczysko skonał.

Z oddziału prof. Ziembickiego, który sam wyjechał do chorego na prowincyę, telefonowano nam, że zanotowany już wczoraj 14-letni żydek Lisz jest konający, tak, że już zupełnie ustała wszelka nadzieja utrzymania go przy życiu. Będzie to więc piąta ofiara tych rozruchów. Wszyscy inni ranni mają się zupełnie dobrze i wkrótce szpital opuszczą.

Strejk robotników budowlanych. Wlokące się od przeszło tygodnia rokowania delegatów strejkujących robotników z pracodawcami rozbiły się wczoraj ostatecznie z powodu nieprzejednanego stanowiska, jakie zajęli robotnicy. Pracodawcy, podnieść to należy z całem uznaniem, dali dowód

wielkiej życzliwości dla robotników i posunęli się w ustępstwach do najdalszych możliwych granic, aczkolwiek sami znajdują się w bardzo przykrych stosunkach. Pomimo bowiem, że kontrakty o wszystkie będące w toku budowle opierają się na tych cenach robocizny, jakie obowiązywały przed strejkiem, a z powodu ogólnego zastoju w ruchu budowlanym musieli przedsiębiorcy jeszcze i z tych normalnych cen znacznie opuścić, tak, że właściwie żaden z nich nie ma dziś pewności, czy budowa, którą prowadzi, jakikolwiek zysk mu przyniesie, zgodzili się oni na podwyższenie płacy murarzom na 3 K dziennie, cieślom na 2 K 80 h., pomocnikom na 1 K 50 h., a pomocnicom na 1 K 10 h., wszystkim za 10 godzin pracy z kwadransową przerwą na śniadanie. Obliczając to na procenta czyni oferowane przez pracodawców podwyższenie płacy murarzom i pomocnikom przeszło 7%, a pomocnicom 10%, gdyż dotychczas pobierali murarze 2 K 80 h., pomocnicy 1 K 40 h., a pomocnice 1 koronę.

Łatwo to było hojnym z cudzej kieszeni i przedstawiać te ustępstwa pracodawców jako drobnostkę, kto jednak żyje z rachunkiem, ten pojmie, jak wielkie ofiary nakładało na pracodawców to dobrowolne podwyższenie cen robocizny o 7 do 10%. Przytem godzili się oni także na wiele innych postulatów robotników, jak na zniesienie pracy akordowej, na przyjęcie wszystkich strejkujących napowrót do pracy, na 14-dniowy termin wypowiedzenia i na wyzwolenie wszystkich, którzy od lat czterech pracują w zawodzie murarskim. Oczywiście, że nie mogli się zgodzić na to żądanie komitetu strejkującego, aby nie wolno było pracodawcom przyjmować tych robotników, których oni chcą, lecz tylko tych, których dostarczy im istniejące przy zgromadzeniu towarzyszy (rozumie się socyalistycznej) biuro pracy.

Delegaci strejkujących ze swej strony postawili pracodawcom następujące „ultimatum“: Płace dla murarzy 3 korony 40 hal., dla cieśli 3 korony 20 hal., dla pomocników 1 K 70 h., a dla pomocnic 1 K 20 hal. Praca ma trwać 9½ godzin z półgodzinną przerwą na śniadanie.

Ani jeden z pracodawców nie mógł zgodzić się na te warunki, wobec czego przewodniczący ich p. Kędzierski oświadczył, że dalsze rokowania nie mają już żadnego celu. Pracodawcy nie mogą już ze swej strony nic więcej uczynić, jak tylko to, że sami przyłączają się do strejku.

O tym rezultacie rokowań zawiadomił zebrane na rynku przed ratuszem tłumy przywódzca socyalistyczny p. Wityk, a tłumy przyjęły tę wiadomość okrzykami „Hańba!“ i „Niech żyje strejk!“. Z centralnego obozowiska w rynku ruszyły potem tłumy w inne ulice, siejąc popłoch wśród spokojnych mieszkańców i kupców. Raporty policyjne nie notują wprawdzie żadnych „poważniejszych zajść“, ale tak zwanych „pomniejszych“ ekscesów było co nie miara. W rynku np. zatrzymała czerń wagon tramwaju elektrycznego i chciała go przewrócić, i tylko z wielkim trudem udało się policyi przeszkodzić jej w tej „zabawce“. Mimo to musiano na pewien czas wstrzymać ruch tramwajowy. W kilku punktach miasta zatrzymywali ekscedenci dorożki, wiozące przyzwoicie ubranych ludzi, kazali im wysiadać i iść pieszo, bo „skoro robotnicy chodzą piechotą, to i panowie powinni iść piechotą“. Na wałach hetmańskich koło pomnika Sobieskiego jakiś drab wystrzelił z rewolweru i wywołał popłoch niemały, poczem uciekł w ogólnem zamieszaniu. Kawalerya musiała przejechać się kilka razy środkiem wałów, by rozpędzić tłumy.

Dziś już o godzinie wpół do 9ej rano musiano pozamykać wszystkie sklepy w bazarze miejskim na Krakowskiem, gdyż setki podejrzanych indywiduów krążyły koło nich. Panie i sługi boją się wyjść do miasta na zakupno wiktuałów, mnóstwo rodziców nie posyła dzieci do szkół.

Urzędnicy i żołnierze policyjni upadają niemal ze znużenia. Żandarmi pomagają policyantom w utrzymywaniu jakiego takiego porządku w mieście, a [illegible] w kilku z nasadzonymi na karabiny bagnetami.

Oddział kawaleryi około godziny 9ej rano przeleciał placem krakowskim, spędził zebrane tam tłumy i [illegible] na ulicę Grodecką. Niestety [illegible] tylko na chwilę [illegible] w jednem miejscu [illegible] jakby z pod ziemi o kilkadziesiąt kroków dalej i znów szerzy postrach i rozruchy.

Strejk młodzieży politechnicznej trwa ciągle. Wczoraj odbyło się posiedzenie grona profesorów. Po kilkugodzinnych obradach przerwano je i odłożono na dzisiaj. Młodzież wnosi ciągle podania o świadectwa odejścia. Dotychczas wniesiono przeszło 400 takich podań. Technika zostanie podobno zamknięta, jeśli po dzisiejszem postanowieniu [illegible] młodzież nie zakończy strejku.

Jubileusz Ojca św. Rusini, należący do komitetu obchodu jubileuszu Ojca św., postanowili zeń wystąpić. Wystąpienie to jest niczem nie uzasadnione; przecie przewodniczący komitetu, marszałek hr. Potocki wyraźnie oświadczył, że obchód papieski ma być i będzie pozbawiony wszelkich cech, któreby mu nadawały jakąkolwiek barwę polityczną. Widocznie są Rusini gotowi na wszystko, byle nie iść ręka w rękę z Polakami.

Ruślan utrzymuje, że powodem wystąpienia Rusinów z komitetu było postanowienie Wydziału krajowego, aby odmówić „Proświcie“ subwencyi krajowej. Odmowa ta jest według *Ruślana* dowodem eksterminacyjnej polityki Polaków wobec Rusinów.

Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi wniosek o udzielenie Towarzystwu tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie gwarancyi krajowej dla spłaty pożyczki w sumie 40.000 K.

Z Salonu sztuk pięknych. Wystawa prof. Tadeusza Rybkowskiego potrwa tylko jeszcze przez przeciąg bieżącego tygodnia tj. do niedzieli włącznie. Doroczne publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy posiadaczy biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych połączone z Walnem zebraniem odbędzie się dnia 12 b. m. tj. w czwartek o godzinie 11½ w południe. Przeznaczone do rozlosowania prace wystawione będą od poniedziałku przez trzy dni w pierwszej sali naszej wystawy. Zarząd naszego Towarzystwa sztuk pięknych uprosił artystę p. Damazego Kotowskiego o urządzenie zbiorowej wystawy swoich najnowszych prac. Wystawa potrwa tylko dwa tygodnie, a rozpocznie się w pierwszej połowie bieżącego miesiąca.

Podrożenie świec. Związek fabryk świec w Austryi uchwalił we czwartek na walnem zebraniu podnieść ceny najlepszej kategoryi o 8 halerzy na funcie, a w drugiej kategoryi o 6 halerzy na funcie. Uchwałę tę motywuje Związek tym faktem, [illegible].

Akcyjny Bank związkowy został wczoraj otwarty przy ulicy Trzeciego Maja, l. 5, w domu, gdzie do niedawna mieściło się starostwo. Poświęcenia lokalu dokonał x. Chęciński — w obecności członków Rady nadzorczej nowego Banku, dyrektorów [illegible] pp. Biechońskiego, Szczepańskiego i Ulmera, dyrektora Banku krajowego dra Zgórskiego, dyrektora Kasy oszczędności dra Steczkowskiego, członka Wydziału krajowego T. Romanowicza i członków Wydziału Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Po poświęceniu zasiedli obecni do śniadania.

Popieranie lenistwa. Z Zurychu nam donoszą, że odbywający się tam teraz kongres robotników tkackich uchwalił domagać się od fabrykantów zniesienia pracy akordowej, tj. pracy od sztuki. Wiadomo zaś, że praca akordowa we wszystkich możliwych zawodach jest zawsze połączona z korzyścią tych robotników, którzy są energiczni, dzielni, pracowici, wytrwali i którzy przeto przy akordowej pracy o wiele więcej zarabiają, niż przy pracy na dnie. Natomiast robotnicy leniwi, ociężali, ospali, lubujący się w baraszkowaniu i w pracy takiej, która ma na celu robić tak, aby się wydawało, iż się coś robi, ale aby w gruncie rzeczy nic się nie robiło, są ogromnymi przeciwnikami roboty akordowej. Uchwała więc międzynarodowego kongresu tkaczy ma na celu poprzeć robotników leniwych z ujmą dla robotników dzielnych i pracowitych.

Strejkiem grożą czeladnicy krawieccy, jeśli majstrowie nie zgodzą się na ich żądania i fiakrzy, którzy domagają się podwyższenia taryf i zniesienia całego szeregu przepisów policyjnych.

Festyn w parku Kilińskiego. Komitet Pań Tow. św. Salomei urządza w niedzielę dnia 8-go czerwca wielki festyn z loteryą na górze powstańczej w parku Kilińskiego. W celu obmyślenia urozmaiconego programu odbyło się posiedzenie u pani Jadwigi Paparowej w którem wzięło udział przeszło 50 pań z najwybitniejszych sfer naszego miasta. Zabawa zapowiada się świetnie. Nie wątpimy, że komitet Pań z Tow. św. Salomei znanych ze swojej gorliwej i wydatnej działalnosci, dołoży wszystkich starań, aby się publiczność dobrze bawiła, a kasa pusta obecnie wypełniła się groszem dla najbiedniejszych wdów i sierót. — Początek festynu o godzinie 4-tej. W program, który podadzą afisze, wchodzi mnóstwo zabaw i niespodzianek dla dzieci, czego brak się odczuwa na naszych festynach.

Zatarg pani Zapolskiej z egzekutorem podatkowym. Pani Zapolska-Janowska, mieszkająca wraz z mężem w Dąbrowie pod Nowym Sączem, stanie niebawem przed powiatowym sądem karnym w Nowym Sączu. Prokuratorya oskarża ją o przekroczenie § 312 ustawy karnej (obraza urzędnika, będącego w służbie). Oto do p. Zapolskiej przybył egzekutor podatkowy. Ona jednak, będąc w przekonaniu, że nie ma żadnych rachunków ze skarbem państwa, rzuciła na ziemię papier, zawierający urzędowe napomnienie do zapłacenia podatku, a egzekutora wyprosiła za drzwi podobno w niebardzo grzeczny sposób.

Wulkan w Karpatach. *Budapesti Hirlap* donosi, że w węgierskich Karpatach, w okolicy Preszowa (Eperies), blisko góry Straża, dał się słyszeć pod ziemią straszny huk. Góry preszowskie są pochodzenia wulkanicznego, a góra Straża jest wygasłym wulkanem, możliwe więc, że się może odnowić. Koło Straży wytrysło gorące źródło.

Podanie pomocniczej ręki wielkiemu pisarzowi. Z Warszawy nadchodzi bardzo przyjemna wiadomość. Oto w zeszłą sobotę wieczorem ordynat Adam hr. Krasiński i Antoni Osuchowski, jako przedstawiciele świeżo utworzonego konsorcyum wydawniczego, podpisali z Bolesławem Prusem kontrakt nabycia prawa wydawnictwa niektórych jego utworów za sumę 30,000 rb., która przy podpisaniu aktu wypłaconą mu została.

Farsa polska. W jednym z ogródkowych teatrzyków w Warszawie wystawiono teraz trzyaktową farsę p. t. „Stołownicy,“ pióra p. Artura Zawadzkiego. Treść jej jest następująca: Pp. Babscy, byli właściciele ziemscy, chcąc ożywić dom swój, w którym nudzą się bez towarzystwa dwie córki dorosłe, postanawiają dawać „obiady gospodarskie,“ w nadziei, iż wśród stołowników może znajdą się kandydaci do ręki ich córek. I los zdaje się im sprzyjać, zaledwie bowiem nalepiono obwieszczenie na bramie domu, a już zgłaszają się stołownicy rozmaitego rodzaju. I tak zjawia się kantorzysta Piegowaty, reporter Pomyłkiewicz, astronom i poeta Bocio Bociakiewicz, telefonistka jakaś, uczeń konserwatoryum Stakatowski, wreszcie Zajączkiewicz, który od pół roku zaledwie żonaty, a już ucieka przed młodziutką, lecz *hic mulier*, żoną. Prócz dwóch córek jest jeszcze w domu państwa Babskich synek figlarz, kucharka Magda i pokojówka Józia.

Mając tyle osób do rozporządzenia, każe im autor wywoływać nieporozumienia, by skrócić oczekiwanie obiadu pierwszego. A więc sceny urządza zazdrosna p. Zajączkiewiczowa, Pomyłkiewicz zajęty jest ciągle myślą o różnych morderstwach, kradzieżach, dzieciobójstwach itp. wypadkach, Bocio Bociakiewicz przez swój krótki wzrok i nadzwyczajne roztargnienie, zamiast wina leczniczego przynosi z sobą olej rycinowy, telefonistka każde odezwanie się dzwonka w przedpokoju bierze za dzwonek telefoniczny.

Prócz figlarza syna, który na łysinie Bociakowicza namalował twarz, zjawia się drugi figlarz — mól i jako radykalny na niego środek — tabaka, którą gospodyni po meblach rozsypuje. Jakie to wywołuje następstwa, każdy się domyśli. Dwie młode pary, Jadzia Babska i Pomyłkiewicz, oraz Zosia i Piegowaty, zanim doszły do wynurzeń miłosnych, wyczerpane kichaniem z placu ustępują.

Wreszcie nadchodzi obiad. Wszyscy wygłodniali oczekują ukazania się wazy na stole. Tymczasem nadchodzi wieść złowieszcza: zupę tak przesoliły trzy gospodynie, t. j. sama pani, jej córka i kucharka, że nikt by nie jadł, pieczeń, cała nadzieja — wpadła do kubła z pomyjami, pozostała tylko szarlotka, na którą wszyscy rzucają się żarłocznie.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kucharka, która przerażona oznajmia, iż zamiast cukru wsypała jakiś proszek trujący robactwo. Trwoga ogarnia wszystkich, każdy oczekuje zgonu, tylko Stakatowski, mając umrzeć, chce się najeść i opróżnia półmisek.

Autor nie chciał jednak śmierci na scenie i użył do tego Zosi, która niedowierzając kucharce, udała się do kuchni, gdzie przekonała się, że proszek na robactwo jest nietknięty.

A choć sztuka nie kończy się żadnem małżeństwem, to jednak panuje radość ogólna z ocalenia życia i wszystkie osoby będące na scenie rozpoczynają dziarskiego mazura. Na tem kończy się sztuka.

Zmarli. W Podolu Sandeckiem zmarł 31 maja proboszcz tamtejszy ks. Józef Sikora, liczący lat 49. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale duchowieństwa 3 b. m.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłała pani Justyna Strubińska z Wels 3 K.

Pan R. M. ze Lwowa nadesłał dla Nepomuceny Piaseckiej 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 18 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie.

Ile razy?

Matka: Bój się Boga! Trzy razy musiałaś zemdleć, nim ci mąż kupił nowy kapelusz!? Cóż to będzie, gdy zażądasz nowej sukni?

Skromny.

Poeta (do agenta ubezpieczeń):

— Po cóż mam się ubezpieczać? Jestem nieśmiertelny.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę z powodów od Dyrekcyi niezależnych przedstawienia nie będzie. — Jutro we czwartek po raz 10ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Morton, muzyka G. Herkera. — W piątek przedstawienie popularne po cenach popołudniowych „Urzędowa żona“ sztuka w 5 aktach A. H. Savage'a. — W sobotę po raz pierwszy „Po nad wodami“ dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej. — W niedzielę po raz 4ty „Wieczór Trzech Króli“ komedya w 5 aktach (8 obrazach) W. Szekspira.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 czerwca.

(Z). Z uczuciem zazdrości czytały dziś nasze sfery giełdowe wiadomości o tem, co się dzieje na zagranicznych targach. Tam bowiem haussa w całej pełni, kursa wszystkich walorów podniosły się o kilka procent, u nas zaś nieszczęsna sprawa ugody z Węgrami cięży jak zmora na giełdzie i paraliżuje wszelkie zapędy i wysiłki spekulacyi. Podnieść należy, że sprawa ugody z Węgrami szkodzi nam nie tylko we własnym domu, lecz także za granicą, bo np. niemieccy spekulanci obniżyli dziś znacznie kurs walorów austryackich na giełdzie berlińskiej jedynie z powodu niepomyślnych doniesień o stanie rokowań ugodowych.

Giełdy zagraniczne jednak, jak to podniosłem na wstępie, znajdują się rzec można w stanie radosnego uniesienia z powodu zawarcia pokoju w południowej Afryce. Największa haussa była na giełdzie paryskiej, zaś targ londyński najbardziej interesowany nie wytworzył dziś znowu tak wielkiej haussy, jak się tego spodziewano. Wytrawni finansiści widzą w tem objaw wielkiej zimnej krwi i rozwagi angielskich sfer giełdowych i podziwiają je za to. Nagła bowiem eksplozya zwyżkowa musiałaby pociągnąć za sobą reakcyę, a widocznie angielscy potentaci finansowi nie chcą dopuścić do tego i umieją nałożyć hamulec niezdrowej spekulacyi. Bądź co bądź wszyscy zgadzają się na to, że zawarcie pokoju w południowej Afryce jest początkiem nowej epoki rozkwitu przemysłu i handlu angielskiego, a może i ogólno-europejskiego i że skutki tego zwrotu mogą być wprost nieobliczalne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 693·00, węgierskie 712·00, Anglobanki 278·75, Uniony 546·00, Bankvereiny 455·00, Länderbanki 424·00, Alpiny 413·50, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 452·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·50, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·07, 20 frankówka 23·46, ruble 2·53½.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 3go czerwca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·25 do 9·40, średnia 9·— do 9·20, żyto prima 7·20 do 7·40, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny 6·25 do 6·50, owies dworski 7·80 do 8·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·00 do 6·10, średnia 5·80 do 5·90, rzepak zimowy nowy 10·75 do 11·25, len —.— do —·—, siemie -·— do —·—, koniczyna czerwona prima —·— do —·— średnia --·— do --·—, biała prima —·— do —·— średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 24·50 do 25·50, groch do gotowania 8·50 do 9·00, pastewny 7·00 do 7·25, bobik koński 6·00 do 6·10, wyka 7·00 do 7·10 otręby 3·50 do 3·75, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·25 do 34·50, stacye Tarnopol-Brody 32·25 do 32·50, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 32·75, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·25 do 17·50.

§ **Z kolei.** Po myśli rozporządzenia ministerstwa kolejowego z dnia 6 maja 1902 wchodzi w życie z ważnością od 1 czerwca 1902 na szlakach austryackich kolei państwowych i w zarządzie państwa pozostających kolei lokalnych nowa taryfa dla tragarzy kolejowych. Bliższe szczegóły podadzą ogłoszenia, które zostaną afiszowane we wszystkich stacyach kolejowych.

Północno - niemiecko - galicyjski południowo-zacnodnio-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1go czerwca 1902 wchodzi w życie dodatek III do 2 zeszytu II części taryfy.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj panuje w mieście względny spokój. Tylko w kilku miejscach były napady i awantury, które policya udaremniła. I tak na Żółkiewskiem gromada ekscedentów napadła na parę wozów z pieczywem, które zabrano, w pewnej grajzlerajni wytłuczono szyby, usiłowano też wtargnąć do jakiegoś szynku, ale szynkarz w sam czas zamknął lokal. Policya dwóch najzuchwalszych uwięziła.

W samem mieście panuje spokój, ale zbrojny. Cały rynek jest zamknięty wojskiem, które stoi u wylotów ulic i pilnuje, by się podejrzane indywidua na rynku nie gromadziły. Oficer dowodzący żołnierzami u wylotu ulicy Grodzickich zaaresztował pewnego robotnika za obrazę władzy.

Dziś o godzinie 3-ej, ma się odbyć 5 pogrzebów ofiar rozruchów poniedziałkowych, gdyż i ów 14-letni żydek Lisz także umarł. Nie wiedzieć, dlaczego miesza się w tę sprawę także młodzież akademicka i techniczna, która postanowiła wziąć gremialnie udział w tych pogrzebach, a podobno nawet złożyć wieńce i wygłosić mowy. Trzy pogrzeby mają wyruszyć na cmentarz łyczakowski, dwa na izraelicki.

Młodzież poltechniczna udała się nawet z deputacyą do dyrektora teatru p. Pawlikowskiego, prosząc go, aby dziś na znak żałoby zaniechał przedstawienia. P. Pawlikowski nie może w tej mierze rozporządzać się samodzielnie i odniósł się do władzy miejskiej, czy ona na zamknięcie teatru zezwoli. W chwili, gdy zamykamy numer, nadeszła wiadomość że władze miejskie zezwoliły na zamknięcie teatru.

Ugoda zawarta.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że około godz. 2 po południu zawarta została ugoda między budowniczymi a robotnikami budowlanymi. Krakowskim targiem przecięto różnicę: budowniczowie podnieśli zapłatę jeszcze o 5 ct., robotnicy zaś ustąpili ze swoich żądań i ugodę spisano. Jutro wszyscy robotnicy budowlani staną do pracy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 4 maja. *Fremdenblatt* donosi, iż obrady parlamentu potrwają prawdopodobnie do piątku 13 bm.

Paryż 4 maja. Wczoraj o godzinie 3-ciej popołudniu na radzie gabinetowej p. Waldeck-Rousseau wręczył Loubetowi dymisyę gabinetu, dziękując mu przy tej sposobności za okazywaną zawsze gabinetowi życzliwość i zaufanie. Loubet wyraził żal swój z powodu podania się gabinetu do dymisyi, podziękował ministrom za wspieranie go w ciężkich czasach i wyraził swe zadowolenie z tego, iż ministrowie zawsze przyświecali przykładem zgody i jedności.

Według przyjętego zwyczaju, Loubet odbędzie konferencyę z prezydentami obu Izb, którzy podobno zaproponują mu, aby Brissonowi polecił utworzenie nowego gabinetu. Gdyby Brisson odmówił, wówczas zapewne mandat do utworzenia gabinetu otrzyma senator Combes.

Berlin 4 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego prezydent hr. Ballestrem poświęcił na wstępie gorące słowa współczucia z powodu katastrofy na Martinice. W toku obrad nad ustawą o zmianie podatku od spirytusu przyjęła Izba paragraf 1, wedle którego spirytus przeznaczony do wywozu, do celów przemysłowych, do oświetlenia, wreszcie do celów leczniczych, ma być wolnym od podatku konsumcyjnego. Następnie przyjęto paragrafy zawierające postanowienia o mierzeniu kontyngentu i o czyszczeniu spirytusu.

Wielki Waraździn 4 czerwca. Sąd powiatowy nadesłał do tutejszego sądu obwodowego pakiet, w którym znajdowały się jako *corpora delicti* nitrogliceryna i 187 nabojów dynamitowych. Urzędnik, który wysyłał ten pakiet, zadeklarował go jako pomadę. W sali sądowej po otwarciu pakietu powstała wielka panika. Na szczęście obeszło się bez wypadku.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 4 czerwca. Znany powieściopisarz Adolf Dygasiński zmarł w Grodzisku po ciężkiej chorobie.

Pekin 4 czerwca. Wczoraj wybuchł wielki pożar w barakach francuskich, a dzisiaj w austro-węgierskich. Szkoda jest znaczna. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Londyn 4 czerwca. Król Edward telegrafował do Milnera, wyrażając mu serdeczne życzenia z powodu zręczności jego w prowadzeniu rokowań, ora radość z powodu poddania się Boerów. W depeszy do Kitchenera wyraża mu król życzenia z powodu ukończenia kroków nieprzyjacielskich, oraz serdeczne podziękowanie jemu i wojsku, którem dowodził, za doprowadzenie wojny do tak świetnego i pomyślnego celu. Milner i Kitchener przesłali królowi telegraficznie podziękowanie.

Rada państwa.

Wiedeń 4 czerwca. Prezydent zawiadamia o wręczonych mu następujących wnioskach nagłych: Romańczuka i tow.: Wzywa się rząd, aby dyrekcyi galicyjskiego funduszu propinacyjnego natychmiast polecił, by galicyjskim gminom wypłacono bez żadnych odliczeń należące się im za lata 1893 do 1897 dodatki gminne do podatku dochodowego za wykonanie prawa propinacyjnego; Breitera: 1) Wzywa się rząd, aby namiestnika hr. Pinińskiego i wszystkich współwinnych urzędników policyjnych i osoby wojskowe pociągnął z powodu zajść we Lwowie do odpowiedzialności. 2) Wzywa się rząd, aby rodzinom zamordowanych podczas ekscesów we Lwowie udzielił dostatecznej pomocy materyalnej z kasy państwowej. 3) Wzywa się rząd do zarządzenia, aby budowa linii kolejowej Lwów-Winniki-Przemyślany natychmiast została rozpoczęta, tak samo inne roboty około regulacyi rzek i t. d.

Pernerstorfera, Daszyńskiego i tow.: Izba wyrażając najżywsze ubolewanie z powodu zajść we Lwowie w dniu 2 czerwca br. uchwala wezwać rząd, aby winnych lekkomyślnego użycia broni wobec bezbronnych robotników bez względu na stanowisko osób, pociągnął do odpowiedzialności. — Schönerera i tow.: Wyrazić sympatyę Boerom z okazyi ukończenia wojny.

Między odczytanymi wnioskami i interpelacyami jest także interpelacya Daszyńskiego do ministra sprawiedliwości w sprawie pominięcia 80 adjunktów w awansie przy nadprokuratoryi i wyższym sądzie krajowym we Lwowie. — Krempa wniósł interpelacyę do ministra oświaty w sprawie założenia gimnazyum w Mielcu.

Z kolei odpowiadali ministrowie Hartel i Call na interpelacye.

Następnie przystąpiono do wniosku Romańczuka. — Zabiera głos wnioskodawca.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 4 czerwca. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Hr. J. Weissenwolf z Ruskiej Wsi. Hr. L. Czarniecka z Brzoszu. Hr. M. Koziebrodzka z Podhajczyk. G. Podlewska z Czernicy. R. Müller, F. Szimetschek i O. Stemmer z Wiednia. H. Szarski, J. Zieleniewski i A. Benis z Krakowa. S. Wyhowski z Szmańkowczyk. W. Ścigalski z Bukowiny. B. Liban z Podgórza. J. Jurystowski z Królestwa. L. Chełubiński z Cebrowa. F. Biesiadecki z Firlejowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 czerwca. H. Struszkiewicz ze Strzyżowa. N. Matusiewicz z Balic. M. br. Enis z Drohowyża. S. Promiński ze Stanisławowa. F. Maychrowicz z Drohobycza. J. Grünfeld i J. Zak z Wiednia. L. Klein z Budziejowic. N. Opieński z Żółkwi. B. Stahlberger z Łukawicy. W. Kraiński z Perespy. K. Zaremba z Doliny. N. Narzymski z Okocimia. H. Goldlust z Czerniowiec. T. Ujejski z Sambora. J. Wartanowicz z Zazuliniec. J. Wysocki z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 czerwca. Hr. Ożarowski z Jurkowic. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dr. H. Jordan z Krakowa. J. Bączkowski z Dobrowód. O. Sala z Wysocka. W. Kornfeld z Worochty. H. Pawliczek z Wiednia. E. Münter z Żurawnik. J. Hofmann z Hołobutowa. M. Dynowska z Litwy. J. Krupka ze Stanisławowa. M. Frachet z Rozdołu. A. Rieger z Mielca.

Wiedeń 4 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.--

„ „ „ „ „ 1889 3% 263.25

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 288.50

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.75

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.—, Clary 40 zł. m. k. 183.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 186.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Wiedeń 4 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (ozięble) 17·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·80.

Berlin 4 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30 Spirytus 34·20.

Paryż 4 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·57 Mąka („Fleur de Paris“) 26·25.

Frankfurt 4 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·70. Koleje państwowe 000·00 Alpiny 000.00. Disconto 188·10. Laura 208·50.

Lwów 4 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·30 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 106·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97·20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.

Z Janowa 7·45, 1·25, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Przemyśla: 3·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Obaj byli jednakowego słusznego wzrostu, mieli nosy zakrzywione jak dzioby ptaków drapieżnych, małe głowy, profil ostry, oczy jasne, dumne, surowe.

— Nie mam do ciebie, mój stary, pretensyi, że nie pamiętasz mego nazwiska, gdyż dawno nie widzieliśmy się; ale jeżeli ciebie tak mało zmieniły lata, że poznałem cię odrazu, to ze mną, prawdopodobnie, obeszły się inaczej.

— Rzeczywiście — odrzekł Piotr — nie wiem, kto pan jesteś.

— Książę de Grand-Croix-Châteauneuf!... Filip, jeżeli wolisz, ten sam, który z tobą robił takie piękne klatki dla dzwońców i zięb, jakie łowiliśmy razem.

I nie dając Piotrowi czasu do odpowiedzi lub pomyślenia, że ten Filip był najnieznośniejszym chłopcem, dumnym i zuchwałym, książę mówił dalej:

— Nie umiem ci wyrazić, jak jestem szczęśliwym z tego spotkania! Wspomnienia lat dziecinnych są zawsze przyjemnemi, zwłaszcza dla kogo życie było tak surowe jak dla mnie!

Poczciwy Piotr, słysząc drżący głos księcia, pomyślał, że może rzeczywiście ciężkie koleje życia zmieniły niegdyś dumny i mściwy charakter jego.

— Zdaje się, że ty przynajmniej byłeś szczęśliwym i że praca twoja została uwieńczona świetnem powodzeniem.

— Tak — odrzekł Piotr — mam córkę, którą kocham i która jest dla mnie wszystkiem.

— Może ta panna, która niedawno przystąpiła do pierwszej komunii?

— Ta sama.

— Winszuję ci, mój drogi. Prawdziwa perła, taka dobra i piękna!

Nic nie mogło lepiej usposobić Mérindola, jak pochwała jego córki, to też Filip wydał mu się teraz o wiele sympatyczniejszym, niż z początku.

— A ty — zapytał — ożeniłeś się, masz rodzinę?

— Kłopoty życia mego nie pozwoliły mi na to. Naprzód, jak wiadomo ci, matka moja żyła długo. Kochałem ją, gdyż była moją matką, a nadto i dlatego, że wiele dla mnie uczyniła. Ale choć w gruncie była dobrą, miała charakter przykry i nie zniosłaby przy sobie obecności młodej kobiety. W końcu i w rolnictwie w ostatnich latach objawiło się przesilenie, nie chciałem zaś żenić się po za naszą sferą, lub widzieć księżnę Grand-Croix-Châteauneuf pozbawioną należnego jej blasku.

Słowa te, wypowiedziane z niejaką melancholią, wywarły wrażenie na Mérindolu.

Książę spostrzegł to i ruchliwe oczy jego błysnęły światłem.

— Ale nie jestem sam na świecie — dodał. — Ten młody człowiek zastępuje mi miejsce syna i prawdopodobnie pielęgnować mnie będzie, gdy się zestarzeję. Jest on dotychczas hrabią de Grand-Croix, a po mojej śmierci otrzyma po mnie tytuł książęcy.

— Więc to twój bratanie? Zdaje mi się przecież, że nie miałeś brata.

Filip zarumienił się i odrzekł zmieszany:

— Raul pochodzi z drugiej linii, z hrabiów de Grand-Croix Perigord. Lecz co ty tu robisz, tak daleko od Paryża? — zapytał Filip, pragnąc zmienić przedmiot rozmowy.

— Oglądałem las, proponowany mi do nabycia.

— I ile żądają?

— Po dwa tysiące franków za hektar.

— Ależ to suma niesłychana! Wart najwyżej pięćset franków. Tylko, że ty jesteś tak bogatym, że każdy chce wyzyskać cię. Czy podoba ci się ten kawałek ziemi?

— Dość; moja córka miałaby miejsce do przechadzki.

— Pozwól mi załatwić ten interes. Ja kupię za sumę, jaką rzeczywiście las ten wart, gdy tymczasem ty przepłacisz.

— Zgoda — odrzekł Mérindol. — Po załatwieniu interesu przyjdź do pałacu, gdzie przedstawię cię mojej żonie i córce.

— Czy pozwolisz mi przyprowadzić z sobą Raula?

Nadzieja zrobienia korzystnego interesu za pośrednictwem Filipa wprawiła Mérindola w dobry humor.

— Naturalnie, przyjdźcie obaj, sprawicie mi wielką przyjemność.

Rzeczywiście, po kilku dniach Filip de Grand-Croix przybył zawiadomić Mérindola, że las jest jego własnością za cenę tak małą, że nabywca prawie nie chciał uwierzyć.

Notaryusz Gerard, sporządzając akt kupna, nie mógł powstrzymać się od uwagi:

— Kto panu przeprowadził ten interes?

— Książę de Grand-Croix.

— Więc pan go zna?

— Był towarzyszem moich lat dziecinnych.

Tylko niech pan nie bierze tego w ścisłem znaczeniu słowa. Towarzyszem, o ile może nim być chłopiec wielkiego rodu, próżniak i zepsuty, pragnący rozerwać się z biednym pastuszkiem owiec.

— Nikt w całej okolicy naszej nie potrafi robić tak świetnych interesów, jak Filip de Grand-Croix. Jest zręczny, uparty, skąpy i niezmiernie chciwy.

— Czy zachował majątek?

— Nie. Filoksera zniszczyła mu winnice, a teraz mniemany bratanie jego rujnuje go do reszty.

— Dlaczego pan mówisz mniemany? Co to za jeden ten młodzieniec?

— Niewiadomo napewno. Do śmierci starej księżny nikt o nim nie słyszał. Zjawił się dopiero później. Mówią, że to naturalny syn księcia. Wcale nie jest inteligentny, szkół nie skończył i egzaminu nie zdał, lecz książę kocha go niezmiernie [illegible] przedsiębiorstwa, ażeby zdobyć dla niego majątek.

— Jakie przedsiębiorstwa?

— Pośredniczy w sprzedaży i kupnie majątków i domów w całej okolicy, gdzie tylko może. A ponieważ jest [illegible] tny, więc może mu się [illegible]

Po upływie kilku dni Piotr Mérindol rzekł do księcia:

— W Paryżu kupuję wiele domów, lecz nie szukam ich sam. Wyszukują [illegible] pośrednicy, komunikują [illegible] one dogodne, przysto[illegible] teresu. Pośrednicy ci [illegible] mi las bardzo korzyst[illegible] wego?

Propozycya ta bynajmniej nie obraziła księcia.

— Nie chcę pieniędzy — odrzekł. — Ale ułóżmy się tak: mówisz, że w Paryżu robisz wiele interesów, więc prawdopodobnie kupujesz i odprzedajesz. Ja mam tam liczne stosunki, gdyż od czasu adoptowania Raula wznowiłem je ze względu na jego przyszłość. Czy chcesz bym ci [illegible] sfery mych znajomych?

— Ależ i owszem.

— W takim razie rzecz skończona. Osiądę w Paryżu i zabiorę się do pracy. A i Raul, chłopiec bardzo czynny i inteligentny, pomoże mi wiele. Tutaj wyszedłby na próżniaka, a ja próżniaków nie cierpię — powiedział [illegible]

— Masz słuszność — [illegible] lecz jakim sposobem książę może wyznawać podobne zasady?

— Należy postępować z wiekiem — odrzekł pan Grand-Croix. — Zresztą, niedostatek, w którym żyłem, dokuczył mi tak dalece, że gotów jestem na wszelkie wysiłki, byle tylko wyjść z tego położenia. Dotychczas stały mi na drodze dwie przeszkody.

— Jakie?

— Matka moja miała inne przekonania, a za nic w świecie nie chciałem postępować wbrew jej woli. Następnie, nie znałem nikogo, ktoby mógł pomódz mi swym wpływem i radą. Obecnie matka moja nie żyje, a ty [illegible]

— Możesz liczyć na mnie — odrzekł Mérindol.

Częste od tego czasu wizyty księcia w pałacu de Verrières zawróciły głowę pani Mérindol.

Pobyt w tej uroczej okolicy podobał się jej niezmiernie.

Nie zachwycały jej wprawdzie ani góry, ani piękne położenie, ani ogrody, ani zadowolenie [illegible] z każdym dniem więcej, lecz [illegible] możność zaspokojenia swej dumy, [illegible]

W Lignerolles, dokąd [illegible] na lato wyjeżdżać, pędziła w dalszym ciągu życie paryskie, bez żadnej zmiany w swych stosunkach i przyzwyczajeniach, tem bardziej, że i poprzedni właściciele tej posiadłości byli również mieszczanami.

Lecz w Verrières było zupełnie co innego. Tu naprzykład podczas nabożeństwa pani Mérindol zajmowała w kościele miejsce w ławce pałacowej, ozdobionej koroną i herbami margrabiów de Verrières.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza